Rok I. Lwów, wtorek 7. kwietnia 1908. Nr. 7.

2 centy

# GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

| We Lwowie: | Na prowincyi: |
|---|---|
| miesięcznie . . . . . . 1·— K | miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K |
| „ z odnoszeniem do domu 1·50 „ | kwartalnie „ „ 4·50 „ |
| Numer pojedynczy . . 4 halerze | Numer pojedynczy . . 6 halerze |

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

| Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem | Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740. | Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal. |
|---|---|---|

## Czytelnikom naszym

zwracamy jeszcze raz uwagę, że wszelkie przesyłki adresowane „Goniec Polski“ uważać należy za przepadłe, gdyż odbiera je ks. Gorazdowski, a pisma pod tym tytułem wydawać mu nie wolno.

Prosimy zatem, tak listy jak i przekazy pieniężne adresować: **„Goniec“**, Lwów, ul. Zimorowicza 17, przyczem zwracamy uwagę, że miesięczna prenumerata „Gońca“ kosztuje wraz z przesyłką pocztową 1 kor. 50 hal., numer pojedynczy na prowincyi 3 ct., we Lwowie zaś 2 ct.

## Co dzień niesie?

Wczoraj panowała zapewne na całej linii Lwów-Wiedeń idealna pogoda, skoro telefon funkcyonował po raz pierwszy od jego założenia wprost znakomicie. Zdradzał to już sam dzwonek awizujący niecierpliwie rozmowę.

— Trrrrrr!

— Hallooo!

— „Goniec“? Proszę uważać wasz korespondent.

— Słucham.

— Hallooo! Deputowany Daszyński wywiercił parlamentowi tak wielką dziurę w brzuchu, że wleźliby do niej Hudec, Diamand i Breiter. (Nicht aufhören, gnädiges Freulein). Ciekawi jesteście za co? A no za to, że rząd uląkł się jak byk hiszpański czerwonej szmaty i wsadził w suche gardła socyalistów dyety za czas, w którym siedzą w domu.

— Co? w domu?

— No nie w domu, ale w szynku. Sprostujcie jak chcecie. Proszę dalej. W kuloarach krąży pogłoska, że cały Wiedeń jest w strachu przed tym świdrem Daszyńskiego. Burmistrz m. Wiednia wysłał deputacyę do barona Becka, aby natychmiast ten świder stępił.

— Co zrobił? Mów pan po ludzku.

— Stępił, to znaczy, żeby tow. Daszyńskiego powołał do gabinetu. Ale baron Beck nie głupi. Powiedział, że socyaliści przysięgli być cicho, skoro im tylko rząd da dyety, a oto oni łamią przysięgę i robią o te dyety awantury. Proszę jako nowy telegram... Poseł Pastor ma się już znacznie lepiej, ale oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że do parlamentu już nie pójdzie, bo Daszyński go zje. Jest to cokolwiek śmieszne, bo wiadomo, że poseł Pastor bardzo jest chudy, i niema się na co łakomić. Daszyński zrobiwszy taki świetny efekt z tym Pastorem, otrzymał setki listów i telegramów, między innymi także od Bebla i Wielma II.

(Bitte nicht aufhören). Był nawet przekaz telegraficzny na 1000 marek z czego towarzysz połowę posyła swojej żonie na nowy fortepian, a połowę na lwowski fundusz prasowy. Miejcie się tam na baczności.

— A co on teraz robi?

— Kto? Daszyński? Siedzi w bufecie i je jakąś gruszkę. Biedak tyle się nagadał, że mu gardło zaschło, więc je musi odświeżyć... Proszę dalej... Daszyński postawił wniosek, aby rząd rozpędził armię na cztery wiatry i spuścił się całkiem na opiekę Berli...

— Schon drei Minuten... trr... trr... trrr...

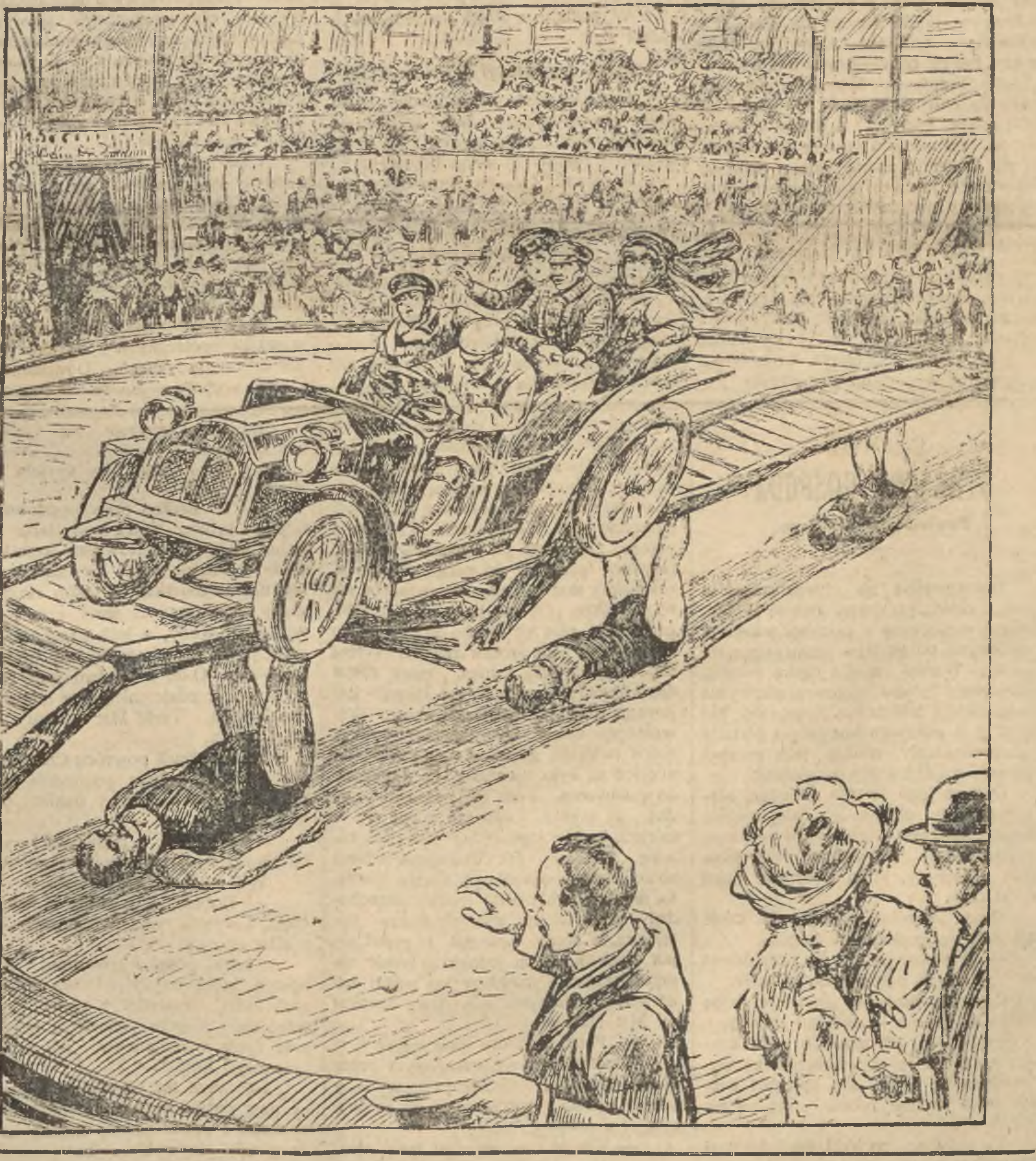
— A bodaj tę szwabkę dyabli wzięli, że przerwała i to w najgorętszem miejscu.

## U nas i na świecie.

Galicya powinna natychmiast przedsięwziąć kroki, celem położenia jeszcze za życia pomnika ministrowi rodakowi ekse. Korytowskiemu za jego szczególniejszą sympatyę dla zubożałego kraju. Podaliśmy już na tem miejscu wiadomość, że rząd, a właściwie dr. Korytowski postanowił podnieść podatek od wódki o 50 K na jednym hektolitrze. W tym celu zwołał on do Wiednia ankietę gorzelnianą, której przedłożył projekt przez rząd już uchwalony i że żadnej nad nim nie wolno prowadzić debaty.

W projekcje tym zmniejszono kontyngent spirytusu, o 987.000 hl., wskutek czego nastąpić musi zwyżka cen spirytusu, gotowa się odbić bardzo znacznie na kieszeni ludności. Argument, że podwyżka cen zmniejszy konsumcyę alkoholu, nie wytrzymuje krytyki. Zresztą, choćby cudem nawet zapanowała abstynencya, to i bez tego spirytus jest niezbędnym artykułem w różnych dziedzinach przemysłu, że wspomnimy tu choćby o różnorodnych lekarstwach, farbkach etc. Najgorzej podwyżka da się we znaki ludności

Katastrofa w cyrku.



wiejskiej, która żadnych innych trunków prócz wódki, nie używa.

Mniejsza to jednak rzecz. Minister rodak przygotował wniosek w Radzie państwa o zniżenie bonifikacyi dla gorzelń rolniczych.

Galicya jako kraj w Austryi czysto rolniczy, ma przydzielonego kontyngentu 550.000 hl. i przemysł ten gorzelniczo-rolniczy jest bardzo poważnem źródłem dochodu krajowego. I oto nasz „minister rodak" stawia wniosek, ażeby bonifikacyę zniżono o cztery korony od hektolitra kontyngentu, to znaczy, że przy kontyngencie 550.000 hl.

**straci kraj 2 miliony 200 tysięcy koron!**

Projekt ministra Korytowskiego pojawi się w Radzie państwa. Zwracamy tedy uwagę Koła polskiego na tę sprawę i mamy nadzieję, że ono do zubożenia naszego kraju o tak poważną sumę za żadną cenę nie dopuści.

Socyaliści uwzięli się koniecznie przeszkodzić uchwaleniu w Radzie państwa

**kontyngentu rekruta.**

a najbardziej bije o to herszt galicyjskich socyalistów Daszyński, bo jemu tak z Berlina każą. Redaktor „Nowin" w Krakowie udowodnił niedawno w sądzie, że Daszyński brał pruskie marki. Otóż teraz kto wie, czy właśnie nie za te same, (a bo i za nowy transport marek) nie oddaje usługi rządowi Wilhelma, który chciałby jak najprędzej widzieć Austryę rozbitą, zniszczoną, ażeby kraje jej pod swoje przezacne berło zagarnąć!

Z kół parlamentarnych dochodzą nas wieści, że Koło polskie bardzo usilnie się stara o pozyskanie klubu ludowców. Godzi się ono na wszystkie postawione warunki, które przyznać trzeba, bardzo chlubnie świadczą o stronnictwie ludowem. Nie skrompromitowało się ono żądaniami, mającemi na celu interes partyjny. A skoro wyrażamy na tem miejscu uznanie ludowcom, to nie możemy żadną miarą pominąć milczeniem taktu i gorącego ukochania sprawy narodowej, jakie okazał na swojem stanowisku

**prezes Koła dr. Głąbiński.**

Jest rękojmia, że zasilone wkrótce Koło polskie, kierowane ręką tak bezinteresownego Polaka, odpowie w zupełności zadaniu, jakie na nie włożył cały naród.

Jak z Berlina donoszą, stronnictwa opozycyjne w parlamencie Rzeszy, zamierzają tak zwaną mechaniczną obstrukcyę przeciw

**ustawie o zgromadzeniach,**

są one jednak zbyt słabe (centrum i socyaliści), ażeby ustawy nie uchwalić. Rząd zawarł z innemi wolnomyślnemi stronnictwami w tej sprawie kompromis i spodziewa się otrzymać większość o 15 głosów.

**Finanse pruskie w okropnym są stanie.**

Rząd pruski i niemiecki występują z coraz większemi żądaniami do kapitalistów niemieckich. Już w roku bieżącym Prusy i Rosya muszą zaciągnąć przynajmniej miliard pożyczki.

Car rosyjski

**rozwiązał sejm finlandzki.**

Postanowiono zarazem nie przyjąć dymisyi urzędników i senatorów finlandzkich, a wybory rozpisać na lipiec b. r.

Stołypin wydał rozporządzenie do generał-gubernatora prowincyi nadbałtyckich i tamtejszych naczelników władz, w którem podkreśla potrzebę pomnożenia żywiołu rosyjskiego wśród urzędników ludności rolniczej w tych guberniach.

Ludność prowincyi nadbałtyckich nie jest jednolitą, lecz dzieli się na 2 obozy, które zwalczają się nawzajem z największą zaciętością, wskutek tego żywioł rosyjski w krajach nadbałtyckich jest powołany do roli pośrednika.

Prasa berlińska żywo zajmuje się rozporządzeniem Stołypina, mającem na celu wzmocnienie rusyfikacyi prowincyj nadbałtyckich i twierdzi, że tego rodzaju zamiary Stołypina są wielką niesprawiedliwością dla żywiołu niemieckiego, który podczas ostatniego przesilenia państwowego w Rosyi okazał się żywiołem nawskróś lojalnym.

W jednem z miast macedońskich odbył się

**kongres organizacyi rewolucyjnych.**

Postanowiono wzmocnienie charakteru rewolucyjnego całej organizacyi macedońskiej i przystąpienie do energicznej i forsownej akcyi bojowej.

Francuski prezes ministrów zamierza

**rozwiązać powszechny związek rewolucyjny robotników,**

ponieważ związek ten zajmuje się jedynie polityczną agitacyą, jak to się okazało, zwłaszcza przy sposobności zatargu między przedsiębiorcami budowlanymi a robotnikami. Prezydent ministrów uzasadnia rozwiązanie związku, tem, że związek utrzymuje stosunki z rojalistycznemi stronnictwami. Sprawa ta była przedmiotem narad na ostatniej radzie gabinetowej i wszyscy ministrowie z wyjątkiem ministra prasy Vivianiego, przychylili się do zamiaru prezesa gabinetu.

Źle, bardzo źle się dzieje socyalistom we Francyi. Usuwa się im grunt z pod nóg, mimo, że zniszczyli Kościół i dobra jego okradli.

## Urzędnicy w pracy społecznej i narodowej.

Pod wpływem nędzy ekonomicznej i rozpanoszonego systemu biurokratycznego wytworzyło się z biegiem czasu w naszym kraju dziwnie anormalne zjawisko społeczne, jakiemu równego trudno znaleźć w nowożytnych społeczeństwach zachodnich państw Europy.

Bo gdy np. we Francyi obok olbrzymiej armii biurokratycznej, jako przeciwaga reakcyi i wstecznictwa, rozwinęły się liczne szeregi inteligencyi, złożonej z przemysłowców, kupców, wielkich i małych rzemieślników i szerokich mas inteligencyi robotniczej — to u nas losy polityczne kraju zawisły prawie wyłącznie od milionowych analfabetów, lub z drugiej strony od nielicznej, lecz wpływowej garści, uprzywilejowanych, stojącej na najwyższym szczeblu hierarchii społecznej. Znikoma warstwa nielicznego inteligentnego mieszczaństwa zaledwie w kilku większych miastach może nadać mniej lub więcej zdecydowany kierunek życiu publicznemu.

Wobec takiego ugrupowania społecznego w naszym kraju, tkwiąca w nader licznej warstwie urzędniczej olbrzymia siła inteligencyi, powinnaby zajmować przynajmniej w środowiskach, w których się skupia, t. j. w miastach i miasteczkach, należne jej przodownicze stanowisko przy warsztacie pracy społecznej i narodowej.

I tak też już czasem bywa, ale — niestety dość rzadko.

Ostatnie dzieje wyborców do Sejmu smutny ten stan rzeczy aż zanadto wymownie faktami stwierdziły. Wprawdzie ku chlubie stanu urzędniczego w stolicy kraju i w niektórych innych miastach u wielu urzędników objawiło się silnie obywatelskie zrozumienie obowiązków społecznych i narodowych — ale nie u wszystkich. Dowodem chociażby wybory sejmowe w Przemyślu.

Przyczyny są różne. Niewątpliwie gra w nich dużą rolę wsiąknięty prawie dziedziczny serwilizm, protekcyonalizm, oportunizm trwożący się o utratę łaski panów szefów, obawa o złą kwalifikacyę i t. d.

Ale istotnej przyczyny złego szukać trzeba głębiej w tem, co nurtuje przeważną część całego naszego społeczeństwa, a to: w zaniku samowiedzy narodowej. Jeżeli jednakowoż u warstw ludu jeszcze nieuświadomionych jest ten grzech do wytłumaczenia, to u warstw inteligentnych jest on nierozgrzeszalnym.

Wszak dziś już chyba na seryo nawet najzagorzalszy biurokrata nie odważyłby się powtarzać legendy z „anno dazumal", że urzędnik, biorąc gażę państwową, należy do urzędu swego i państwa ciałem i duszą, nietylko w godzinach urzędowych, ale w każdej chwili swego życia.

Za otrzymywaną od państwa płacę, spełnia nasz urzędnik zazwyczaj bardzo sumiennie swój obowiązek w godzinach urzędowych. Z chwilą jednak, gdy po ciężkiej pracy biurowej wraca do domowych pieleszy, jest wolnym panem swego czasu i swych czynów. I zaprawdę więcej on państwu przysporzy korzyści, gdy jako wolny inteligentny obywatel odda swe zdolności i siły pozabiurowe pracy dla dobra swego narodu, — niż je marnować będzie, jak to niestety zbyt często się dzieje, przy kartach, plotkach i piwku po kawiarniach i knajpkach. Wprawdzie zniknie wtedy z widowni typ „Musterbeamten", zasadzający się na ustawicznem przeżuwaniu biurowych „kawałków" nawet w gronie rodziny w domu, ale zato kraj i naród zyska w urzędnikach nowe i dzielne siły do pracy nad odrodzeniem.

Słyszy się często narzekania, że urzędnik jest niewolnikiem, że jemu nie wolno być obywatelem.

To są doprawdy zdumiewające... argumenty w ustach niektórych urzędników.

Trzeba raz odrzucić precz fałszywy strach i nieuczciwą sofisteryę. Ale nie dlatego tylko, że wolność obywatelska jest w naszem konstytucyjnem państwie ustawami zasadniczemi zagwarantowaną, ani dlatego tylko, że prezydent ministrów pan baron Beck zapewnił posłów w komisyi budżetowej o lojalności rządu wobec prawa obywatelskiej wolności urzędników, lecz przedewszystkiem dlatego, że urzędnik dając za zapłatą swemu chlebodawcy zakontraktowaną ilość pracy rzetelnej, to jest

---

7

H. SMYTH.

# STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Rzeczywiście za chwilę stanął w izdebce nowy przybysz. Był to młody, słuszny mężczyzna z jasnymi włosami, zbrukanymi od gęstego dymu i ogorzałą twarzą. Wzrost miał i figurę śliczną, oko jasne i żywe, a twarz niezwykle inteligentną i szlachetna, Zmoczony był do nitki, a pokrwawione ręce i podarte suknie zdradzały walkę, jaką przebył zapewne z ludźmi lub żywiołami.

Oblicze jego zwykle rumiane, blade było jak chusta i z całej wogóle postaci uderzało wielkie wzruszenie i rozdrażnienie. Na plecach niósł kilka sztuk zwierzyny, którą obojętnie rzucił w kąt izby.

Młoda kobieta pochwyciła czule jego rękę spracowaną w swoją.

— Myślałam już, że nie przyjdziesz Jun! — rzekła patrząc mu w oczy.

Pogładził szorstką dłonią jej włos miękki na głowie i ucałował dziecię.

— Nie bój się nigdy o mnie Barbaro — rzekł. — Z piekła nawet wydostałbym się cały... ale, ale, dziś wieczór mam jeszcze robotę. Słuchaj no Charlie...

To mówiąc pochylił się i szepnął parę słów do ucha towarzyszowi.

Charlie mruknął coś pod wąsem, podniósł się i opuścił chatę.

— Cóż masz jeszcze na dworze do czynienia? — spytała troskliwa Barbara.

— Opowiem ci zaraz — odparł siadając na ławce, i znakiem rozkazując spiącemu gospodarzowi podać mu szklankę piwa. — Dziś wieczór poszliśmy z Markiem Davlish'em, mając zamiar przy dobrej sposobności przetrząść należycie cały park lorda Huttona, a potem zaglądnąć do Chauntry House. Gdyśmy przybyli do parku Huttona, zastaliśmy służbę lorda, zabawiającą się w najlepsze, i bezzwłocznie przeleźliśmy przez płot nie daleko od „czarnego młyna", na sam środek rewiru. Wiesz zapewne, że Billy Lynes, który został deportowany, zastrzelił był starego gajowego Lokego, właśnie naprzeciw drewnianego mostu prowadzącego przez potok młyński, gdyż od dawien dawna miejsce to było uważane za najlepsze do polowania. Tam też poszliśmy, sądząc, że młody Loke nie zjawi się w miejscu, gdzie jego ojciec w nocy, równie strasznej jak dzisiejsza, śmierć sobie znalazł samochcąc. Ciebie Barbaro, byłyby tam trochę ciarki przechodziły, gdyż wicher wył jak dusza potępiona, a potok warczał i pienił się jak wściekły. Nam jednak to wcale nie przeszkadzało i mieliśmy już ubitej kilka sztuk zwierzyny, gdy nagle szepnął mi Mat Davlish:

— Patrz Jun, oto idzie gajowy!

Popatrzyłem we wskazanym przez niego kierunku, i ujrzałem rzeczywiście jakąś postać, poruszającą się zwolna brzegiem potoku.

— Kto to? — zawołał jakiś głos.

— Mat złożył strzelbę i dał ognia... Postać zagadkowa runęła natychmiast na ziemię... — O do dyabła bratku — zawołałem — wszak to jakaś kobieta! — I rzeczywiście, gdyśmy przyszli na most, woda młynówki unosiła ciało kobiety do rzeki.

Barbara zatrzęsła się i zbladła z przerażenia.

— Więc zabita? — spytała trwożliwie.

— To bardzo prawdopodobne...— odparł krótko Jun wychylając długi haust piwa. — Również jednak być może, że zatrzymała się na deskach łożyska młynówki. W takim razie mogłaby się utrzymać jakiś czas na powierzchni wody, a jeśli strzał Mata nie zabił ją od razu, moglibyśmy uratować ją jeszcze. O ile widziałem przy blasku błyskawicy, zdaje mi się, że miała dziecko z sobą... Teraz Mat oczekuje mnie koło młyna.

W tej chwili powrócił Charlie Corton i przyniósł dwie pochodnie i długi drąg żelazny, opatrzony hakiem na jednym końcu.

— Pójdziesz z nami Will? — spytał Sandy Jun drugiego towarzysza.

Will podniósł się zwolna.

— Dobrze, i ja pójdę z wami — rzekł, i wyszli wszyscy z gospody na wązką uliczkę.

Ażeby pojąć i zrozumieć dziwną apatyę, która zwykle władała umysłami tych ludzi, trzebaby z blizka przypatrzeć się i niejako osobiście zakosztować życia mieszkańców, tak zwanego „czarnego kraju".

Skutkiem też tej apatyi wędrownicy nasi postępowali naprzód zupełnie spokojni i pewni siebie, choćby cel ich drogi tak niezwykłym był i mógł poruszyć choćby najzimniejszą krew i usposobienie. Nawet Sandy Jun, najprzystępniejszy wzruszeniom z towarzyszy, uspokoił się wkrótce minąwszy ledwie krzaki i płoty. Teraz był on już tylko górnikiem i kopalnikiem torfu, to jest stworzeniem, zahartowanem jak stal w bezustannym ogniu ciężkiej pracy i nędznem życiu, przywykłem do najgorszego, bo zażywającem go od kolebki, słowem istotą, której duch i umysł ginie rychło pod obuchem fatalnego przekonania i pewności, że zrodziła się jedynie do tej pracy znienawidzonej gorzko a koniecznej, by nie skonać śmiercią głodową.

Mimo to pod pewnymi względami Sandy Jun był wyjątkiem z ogólnej reguły.

Pochodził z okolicy, uważanej od mieszkańców tutejszych niejako za obczyznę.

Jego ojciec — kopalnik torfu i węgla jak on — będąc jeszcze młodym człowiekiem, uciekł był z kraju, obawiając się groźnych następstw kradzieży zwierzyny.

Pracując ciężko na chleb przy budowaniu dróg i kanałów, dotarł w końcu do Londynu, gdzie otrzymał rychło zatrudnienie, będąc gorliwym i chętnym robotnikiem. Podczas swojego pobytu w stolicy zakochał się w ubogiej dziewczynie, ożenił się z nią, i gdy usłyszał, że w miejscowości swojej ojczystej uspokoiło się już i zapomniano na dawną winę, powrócił z żoną tutaj.

Twarde i nędzne życie zawiodło szybko w grób biedną kobietę, przedtem jednak obdarzyła go synem, znajomym już nam Sandy'm Jun'em Rutherfordem, który obecnie liczył lat ośmnaście.

Po śmierci żony, ojciec Jana rozpoczął znowu surowo zabronione polowanie.

(C. d. n.).

oddawszy cesarzowi, co jest cesarskiego, ma nie tylko prawo, ale, co ważniejsza, obowiązek, oddać się na usługi swemu narodowi.

Niech nam za przykład służą urzędnicy niemieccy, czescy i ruscy.

Sumienność w zawodowej pracy nie zwalnia nikogo od spełnienia stokroć świętszych i wyższych obowiązków społeczno-narodowych i urzędnik, który wbrew tej zasadzie postępuje z lenistwa lub dla lepszego awansu i łaski „sfer wyższych“, może być pewnym, że jego osobiste korzyści materyalne nigdy nie wyrównają strat moralnych, jakie wyrządza własnemu społeczeństwu.

Prawy urzędnik — Polak nie powinien nigdy o tem zapominać, że się urodził Polakiem a potem dopiero został urzędnikiem.

*Prawdzic.*

## List z kresów.

Czerniowce, 5. kwietnia 1908.

Ruchliwe nasze Koło T. S. L. dokonało w ubiegłą niedzielę otwarcia nowej, 29 z rzędu placówki kresowej Czytelni T. S. L. w Bojanach nad granicą rosyjską. W miejscowości tej przebywa przeszło 500 Polaków. Otwarcia dokonali delegaci T. S. L. pp.: B. Mokrański i K. Grabowski. Po uroczystem nabożeństwie w miejscowym kościółku udano się do lokalu nowej Czytelni. — Ks. kanonik Cwynarski poświęcił lokal, zaś wiceprezes Mokrański przemówił gorąco do licznie zebranych włościan zachęcając do zgody, łączności i pielęgnowania ojczystych ideałów. Zgromadzeni przyjęli hucznymi oklaskami przemowę delegata i z zapałem odśpiewali: „Jeszcze nie zginęła“. Następnie przystąpiono do wyboru wydziału Czytelni. Prezesem wybrany ks. Cwynarski. Do Czytelni wpisało się przeszło stu członków.

Nasz „katolicki“ poseł z „West“ p. Grigorogriei zagiął parol na czerniowiecką Kasę chorych. Idąc wzorem stanisławowskich „towarzyszy“, którzy przed kilku laty tamtejszą kasę opanowali, postanowił zagarnąć władzę w czerniowieckiej Kasie chorych w swe ręce. Już z góry upatrzono kandydatów na stanowiska w tejże instytucyi. Prezesem „notabene“ zostanie sam pan poseł, dyrektorem „towarzysz“ Bezpałko, skarbnikiem „redaktor“ socyalistycznej „Volkspresse“ Maks Voigały. — Pytanie tylko wielkie, czy wybory pójdą po myśli czerwonego sztabu, gdyż w ostatnich czasach świeżo zawiązane stronnictwo chrześcijańsko-socyalnych stanęło panom z pod czerwonego sztandaru w gardle kością i w chlebie ością. Partya ta zdobywa sobie wielką sympatyę, osobliwie między Niemcami, gdyż idzie pod „hasłem: „precz z żydami“. Chrześcijańsko-socyalni pozyskali sobie dzielnego sojusznika i przewódcę w osobie p. Wiedmanna — byłego wodza bukowińskich wszechniemców.

Na organ partyi chrześcijańsko-socyalnej „Buk. Volksblatt“, którego pierwszy numer ukazał się przed kilku dniami urządzono formalny bojkot.

Trafiki nie chcą przyjmować tego pisma do rozsprzedaży, żydzi i socyaliści ścigają kolporterów „Volksblattu“. Słowem zawziętość wojujących stronnictw dochodzi do zenitu.

*Krak.*

## Z Berlina.

Od trzech dni toczy się w parlamencie niemieckim rozprawa nad ustawą o stowarzyszeniach.

Onegdaj obradowano nad paragrafem 7, tej ustawy, która zabrania używania języka polskiego na publicznych zebraniach.

Przy tym paragrafie pierwszy zabrał głos ks. Radziwił, użalając się na zbyt krótkie sprawozdanie komisyjne, w którem przejawił się charakter całej teraźniejszej polityki blokowej. Nie da się zaprzeczyć, że coraz bardziej zaostrzają się przeciwieństwa, polityka bloku kryje w sobie zarodki śmierci, gdyż nie liczy się z chrześcijańskiemi pojęciami. Dwudziestoletniego czasu zwłoki nie można przecież inaczej tłumaczyć jak tem, że potrzeba używania języka ojczystego jest ogólną i że także stronnictwa większości uznały tę potrzebę. Należy wpierw udowodnić, że te względy po 20 latach nie będą już decydującymi. Państwo nie śmie uciskać narodów, powinno przestrzegać chrześcijańskich pojęć, dominujących w świecie; tymczasem niniejszy paragraf jest wprost haniebnym policzkiem, wymierzonym tym zasadom. Pragnie się uciskać naród, który należy do kulturalnych narodów Europy; jakiem prawem odmawia się właśnie Polakom tego, co przyznaje się Mazurom i Litwinom. Stronnictwa ośmieszają się wprost takiem postępowaniem.

Pruscy królowie przyrzekli Polakom, że pragną uszanować narodowość polską. A teraz panowie z pomocą stronnictwa, które chce nazywać się liberalnem, usiłujecie za pomocą policyjnych środków uczynić iluzorycznem dla narodu polskiego prawo zgromadzeń i stowarzyszeń przez zakaz posługiwania się językiem ojczystym. Nie będzie rząd miał w przyszłości żadnej pociechy z tego kompromisu! zakończył ks. Radziwiłł podniesionym głosem.

Następnie p. Spahn z centrum oświadczył się przeciw ustawie, gdyż widzi w niej zakłócenie spokoju publicznego, bo prawo języka ojczystego jest prawem natury, a kto działa wbrew naturze, ten zakłóca spokój i równowagę.

Z kolei kilku jeszcze mowców oświadczyło się przeciw paragrafowi 7., poczem sekretarz stanu Bethman krótko uzasadniał ten paragraf i wyraził przekonanie, że jego oświadczenie przyczyni się do tego, że paragraf ten będzie przyjęty.

W głosowaniu przyjął parlament 200 głosami przeciw 179 paragraf 7., czyli tak zwany paragraf językowy i wymierzył tem samem nowy policzek kulturze niemieckiej, a większość parlamentarna powitała ten wynik głosowania burzliwymi oklaskami.

## Na lwowskiem bagnisku.

*(Proces Zenona i Karoliny Pacholich contra „Goniec“).*

Przedwczoraj tj. w sobotę odbyła się przed ławą przysięgłych rozprawa, jedna z najcharakterystyczniejszych, jakie od wielu lat notują kroniki sądowe Lwowa.

Stroną skarżącą był Zenon Pachole, stręczyciel sług, zamieszkały przy ul. Ormiańskiej 30, i jego córka Karolina. Jako oskarzony stawał redaktor „Gońca“ St. Brandowski, któremu Pacholowie zarzucali, że dopuścił się względem nich oszczerstwa przez zamieszczenie notatki w „Gońcu“ z dnia 25. grudnia 1907, p. t. „Z lwowskiej cronique scandaleuse“. W notatce tej twierdził bowiem oskarzony, że przeciwko obu Pacholim (ojcu i córce) toczą się w policyi dochodzenia o stręczenie do nierządu, że policya od dawna miała już tę parę na oku, i zebrała nareszcie wystarczające do wkroczenia materyały, zaczem sprawa oddaną zostanie prokuratoryi do dalszego urzędowania.

To ostatnie (co do prokuratoryi) było tylko przypuszczeniem „Gońca“, które się — niestety — niesprawdziło. Radca policyi Kreiner, który faktycznie prowadził śledztwo przeciw Pacholim, niezdołał zebrać tego rodzaju dowodów, aby akta odstąpić prokuratoryi, i nietylko zastanowił dalsze dochodzenia, ale przesłał nawet „Gońcowi“ sprostowanie, restaurujące honor Pacholich, czem ci ostatni rozzuchwaleni, oskarzyli redaktora „Gońca“ o zbrodnię potwarzy i oszczerstwa.

Redaktor Brandowski oświadczył na rozprawie, że skoro radcy Kreinerowi nieudało się zebrać dość obciążającego Pacholich materyału, to on ofiarowuje dowód prawdy na swe twierdzenie co do zarzutu kuplerstwa. Trybunał prowadzenie dowodu prawdy dopuścił i na tem tle toczyła się sobotnia rozprawa.

Pisać o jej przebiegu — niepodobna! Rozprawa odbywała się przy zamkniętych drzwiach, a to ze względu na równie drastyczne jak i skandaliczne szczegóły rozprawy, które były tego rodzaju, że sędziowie przysięgli dwunastoma tj. wszystkiemi głosami red. Brandowskiego od winy uwolnili.

Ten jednomyślny, niemal manifestacyjny werdykt ławy przysięgłych był wypływem nietylko naprowadzonych przez redaktora Brandowskiego dowodów, ale i świetnej, mistrzowskiej obrony radcy Solańskiego, którego każde słowo było druzgocącym na miazgę obu oskarzycieli obuchem.

Panna Karolina Pachole, która w całej, tak drastycznej rozprawie (od 9 rano do 6 wieczór) brała nader żywy udział, krótko przed werdyktem przysięgłych dostała spazmów i wśród histerycznego krzyku musiano ją wyprowadzić ze sali.

Szkoda, że p. Ludwik Heller, jako dyrektor szkoły dramatycznej, niebył na tej rozprawie obecnym. Byłby dziś wiedział, gdzie ma dla swej szkoły szukać — prawdziwego talentu!

*

Proces Pacholich przeciw redaktorowi Brandowskiemu jeszcze na parę tygodni przed rozprawą wyzyskiwała tutejsza szmata socyalistyczna w ten sposób, że idealizowała dom „państwa“ Pacholich jako przybytek wszelkich cnót i twierdzę spiżowej moralności, a równocześnie obrzucała z tej samej okazyi redaktora Brandowskiego stekiem najpodlejszych oszczerstw, naj-

---

TADEUSZ ZUBRZYCKI

## W OBRONIE CHORĄGWI.

**Opowiadanie starego powstańca.**

*Czerniowce, 1908.*

Byliśmy otoczeni.

Ze wszech stron ścisnęły nas karne bataliony rosyjskiej piechoty, dragonia i chmary Dońców. Odwrót z każdej strony był zamknięty.

A w naszym obozie przeciw dwakroć przeważającym siłom Moskwy, było około trzystu obdartych kosynierów, tyluż strzelców i kilkunastu żuawów, uzbrojonych w belgijskie sztućce. Przytem garść jazdy na wychudłych koniach, nie przenosząca pięćdziesiąt ludzi. Oprócz jednych żuawów, którzy nie tracili fantazyi, reszta oddziału była zupełnie przygnębiona, na pobladłych twarzach tych ludzi, czytało się wyraźnie: „przeznaczeni na śmierć!“ Ponury smutek owładnął ich dusze, i nie dziw, od tygodnia bowiem siedzieliśmy w matni, brak żywności srodze nam dokuczał, a nie było sposobu wyjścia z tego fatalnego położenia.

Na dworze cicha noc czerwcowa, tylko lekki wiatr poruszał koronami drzew, strząsając od czasu do czasu krople rosy.

Obóz spał.

Tu i ówdzie tlało jeszcze ognisko, tam kilku podlaskich chłopów-kosynierów, modliło się szeptem, opodal grupka galicyjskiej młodzieży, rozmawiała o niepewnem jutrze. Przy ognisku żuawów było gwarnie, grano zacięcie w karty. Oni jedni byli weseli i nie troszczyli się tem, co im jutro przyniesie.

Wracając z kontroli placówek, gęsto dokoła obozu rozstawionych, przechodziłem obok ogniska żuawów — a gdy rzuciłem okiem na tę garstkę, mimowoli przyszło mi na myśl, że wielu z tych dziarskich zuchów, nielitościwa „pani z kosą“, przy jutrzejszym krwawym dniu, pochwyci w swe objęcia.

Przystanąłem przy ognisku.

— Czołem poruczniku — zawołał głośno jeden z żuawów, wyciągając do mnie rękę na powitanie, cóż tam, pokpili strzelcy sprawę i pochowali się jak do myszej dziury. Ani widu, ani słychu...

— Nie obawiaj się kolego — odrzekłem, salwując honor strzelecki, gdyż w drugiej kompanii byłem porucznikiem, staniemy wszyscy do jutrzejszego apelu, nie zabraknie ani jednego.

— Sacredieu — zaklął drugi żuaw, francuski ochotnik, Paryżanin, gorący dzień jutro będziemy mieli, „dziegciarze“ generalny szturm przypuszczą.

— Uprzedzimy ich — ozwałem się nato, naczelnik postanowił ze świtem wydobyć się stąd przebojem.

Jak ich było ośmnastu, zerwali się na nogi.

— Brawo, bravissimo — krzyknął Francuz radośnie, przecież wasz stary „colonnel“ poszedł do głowy po rozum.

— No, mógł też nad tem wcześniej pomyśleć, wtrącił inny, gołowąs młodzieniaszek, niby stary żołnierz, strategik a popełnia błędy, których by się wstydził prosty kapral austryacki.

Obruszyłem się nato.

— E, bah — ozwał się inny, były akademik krakowski, zwracając się ku mnie, że tem samotrzasku dyabloie siedzenie w tym samotrzasku kudłaty się sprzykrzyło. Przyznaj sam poruczniku, że dać się tu nagnać, otoczyć i czekać zmiłowania Bozego w lasku, i w tym kompleksie dworskich budynków jest...

Na te słowa od ogniska podniósł się komendant małej garstki żuawów. Był to młody, najwyżej dwudziestopięcioletni smukły brunet, o czarnych, błyszczących oczach, smagłej cery, gibki jak topola.

— Milczcie koledzy — rzekł ostrym głosem, wara źle mówić o naszym pułkowniku. Nie błędy strategiczne, lecz po prostu przypadek, mściwe fatum, nagnało nas w te nastawione sidła.

Umilkli zgromieni żuawi, obsiedli znów swe ognisko, ja zaś pożegnawszy się z nimi, udałem się ku miejscu, gdzie biwakowali strzelcy.

W szałasie naczelnika świeciło się jeszcze. Przez szczeliny przebijało światełko od nędznej łojowej świeczki, przy której radzili nasz stary pułkownik, komendant strzelców i dowódca kosynierów.

Otuliwszy się burką, rzuciłem się na ziemię opodal mego plutonu i znużony wrażeniami dnia, usnąłem twardo.

Około drugiej po północy, ktoś szarpnął mnie silnie za ramię. Obudziłem się; nademną stał nasz kapitan i mówił:

— Wstawaj kolego, ruszamy przebojem.

Zerwałem się z posłania.

W obozie cicho, ledwie dosłyszalnie grała trąbka. Po chwili cały nasz oddział stał w pogotowiu. Strzelcy, żuawi, kosynierzy i kawalerya.

Z mym plutonem znalazłem się tuż przy garstce żuawów, która stała w milczeniu, otaczając sztandar swego rozbitego oddziału.

W tyle rozległ się tętent konia. Na małym siwku nadjechał nasz pułkownik i zatrzymał się przed frontem żuawów.

Żuawi stali w zwartym szeregu, nad ich głowami powiewał sztandar, poszarpany kulami kilkudziesięciu potyczek. W czerwonych fezach i czarnych mundurach, z białymi krzyżami na piersiach, w mroku szarzejącego świtu, na tle zieleni lasu, wyglądali nadzwyczaj malowniczo. Przed frontem stał ich komendant z dobytą szablą w dłoni.

Do niego zwrócił się pułkownik i pochyliwszy się z konia, mówił coś szeptem. Po chwili komendant zasalutował szablą, a pułkownik odjechał galopem na tyły oddziału.

Komendant zwrócił się do swych ludzi.

—Formuj czwórki! Marsz, marsz!

Skoczyli żuawi, front się zwinął i znikł w lesie.

. . . . . . . . . . . . . .

Była to rzeź, nie bitwa.

Przy dźwięku trąbek, z głośnem „hurra“, rzuciliśmy się na stanowisko Moskali, z bagnetem w ręku.

Rozpacz gnała w bój powstańcze szeregi.

Atak był tak gwałtowny i niespodziewany, że nawet flegmatyczni finlandzcy jegrzy, zmieszani napadem, musieli się cofnąć. Wrzask, huk trąb, odgłos bębnów, klątwy i nawoływania oficerów, palbarycznej broni zmieszały się w jeden piekielny, przerażający chaos. Wśród mroków poranku, nasze wiarusy chwycili się z Moskalami niemal za bary.

(Dok. nast.).

nikczemniejszych wymysłów, kłamstw i potwarzy.

Sobotnia rozprawa, a raczej jej wynik, jest dosadną odpowiedzią na to szczekanie czerwonych łotrów z pod hudecowego znaku.

Socyaliści pragnęli właściwie Pacholego i jego córkę użyć za narzędzie do „zniszczenia“ red. Brandowskiego. Narzędzie to było rzeczywiście godnem ludzi, którzy niem kierowali, podobnie jak i ci ludzie godni są takiego tylko narzędzia!

## Z tajemnic szulerni.

Dzienniki warszawskie opowiadają następującą anegdotę:

„Późny wieczór... Zaciszna salka renomowanego klubu... Dym cygar i papierosów sinawą przędzą oplata wszystko i wszystkich... Monotonię względnej ciszy przerywa brzęk złota, szelest papierów i urywane, niezbyt zrozumiałe dla profanów wyrazy.

Idzie gra... hazard... Twarze rozognione, pełne skupienia. Błyszczące oczy śledzą z natężeniem karty w rękach bankiera, regulującego rzutami wprawnej ręki uśmiechy fortuny... Zmiana szans uczestników gry podlega nieustannym przeobrażeniom, a wraz z tem przygnębienie lub radość padają niezdrowym osadem na oblicza... Większość grających stanowią ludzie poważni, ojcowie rodzin, którzy w domu zostawili żony i dzieci; ale jest także sporo młodzieńców, a między nimi jest jeden, który snać jest nowicyuszem w tym fachu, bo przegrawszy paręset rubli zaczął głośno rozpaczać.

Przegrał — cudze pieniądze...

Owe niegentlemańskie objawy żalu wzruszyły nawet zawodowych na polu hazardu gentlemenów, to też z tych, czy innych względów (najprawdopodobniej — aby zapobiedz ewentualnemu zetknięciu się z policyą) zebrali pomiędzy sobą składkę, wręczając ją wspaniałomyślnie ogranemu przez siebie młodzieńcowi... Ten przyjął dar z wdzięcznością, obiecując sobie i dobroczyńcom swoim omijać z daleka tego rodzaju „przybytki sztuki“.

W godzinę potem widziano go — grającego w innym klubie...

Taką jest siła hazardu... Stał się on dziś poważną i ogólną klęską społeczną, mającą, u nas zwłaszcza, grunt nader podatny do rozwoju w warunkach chwili, rodzącej zdenerwowanie, dążenie do coraz silniejszych podniet, a co za tem idzie — osłabienie woli i mniejszą odporność na pokusy... Hazard i wogóle gra w karty, znalazły u nas tak szerokie zastosowanie, jak oprócz Rosyi — nigdzie w Europie. Zajrzyjcie wieczorem do pierwszego lepszego klubu w Warszawie, resursy lub „Stowarzyszenia“, a przekonacie się o prawdzie tych wywodów. A na prowincyi? Tam, bodaj, jest jeszcze gorzej, szarzyzna bowiem życia prowincyonalnego w połączeniu z brakiem chęci do zabicia czasu czemś pożytecznieiszem dla ducha i umysłu, ułatwia znacznie robotę destrukcyjną hazardu.

A rezultaty? Coraz się daje słyszeć o wypadkach roztrwonienia cudzych pieniędzy przy zielonym stoliku, o samobójstwach na tem tle, kogo zaś przeraża kula rewolwerowa, a nie ma sił do otrząśnięcia się z zgubnego nałogu, ten wszedłszy raz na równię pochyłą hazardu, spaliwszy za sobą mosty dobrej opinii, nurza się coraz głębiej w bagnie deprawacyi moralnej i nie zawaha się w końcu ani przed sięgnięciem po cudzą własność, ani nawet przed zabójstwem... Byle tylko zdobyć pieniądze na hazard... Byle znaleźć podnietę w grze...

A warunki chwili sprzyjają temu... Pod postacią przeróżnych klubów „artystycznych“, „literackich“ i innych, wyrastają coraz to nowe jaskinie gry, zarzucając swe zwodnicze sieci na naiwnych, których jak wiadomo, nigdzie nie brakuje, zwłaszcza u nas. Policya zamyka od czasu do czasu któryś z tych „przybytków sztuki“, hazard jednak nic na tem nie traci, zmienia co najwyżej miejsce pobytu“.

# Z blizka i z daleka.

*Odważna królowa. — Szmaciarz milionerem. — Samochód wśród wilków.*

Młoda królowa holenderska odznacza się niebywałą jak na kobietę odwagą i mętwem, którego nowy dowód dała niedawno, ratując dziecko, które padło pod wóz ciężarowy i niechybnie zostałoby rozjechanem, gdyby nie przytomność monarchinii. A przecie królowa Wilhelmina już jako młode dziewczątko doznała okropnego wstrząsu nerwowego, co za czem poszło, iż uległa neurastenii. Stało się to mianowicie w Amsterdamie. Królowa jechała krytym powozem. Przez ulice ciągnął tłum strejkujących robotników socyalistycznych ku pałacowi królewskiemu, wyjąc i krzycząc, oraz miotając najrozmaitsze wyzwiska i obelgi pod adresem królowej-regentki. Młoda królewna przysłuchiwała się z przerażeniem wszystkiemu, nie zdając sobie sprawy z groźnej sytuacyi. Dokoła bowiem królewskiego powozu przewijał się tłum roznamiętnionych strejkowiczów, naciskając jadące powozem osoby. Nagle jeden z robotników pochwycił znaleziony gdzieś ogromny karpiel i rzucił do powozu z całej siły przez okno. Królewna została w twarz zranioną i długi czas z przerażenia i grozy nie mogła przyjść do siebie. Dzięki dopiero czułej opiece matki nabrała hartu i męstwa, czego niejednokrotnie piękne przykłady dała w ostatnich czasach.

*

W jednem z miast amerykańskich zmarł Benjamin Radgleigh, pozostawiając 30 milionów kor. majątku. Ostatnie dni życia — a liczył lat 90, spędził na zbieraniu po ulicach szmat, guzików, starych kapeluszy i trzewików a szczególnie zużytych biletów tramwajowych. Dumny był z tego, że nigdy w życiu nie kupił sobie biletu do teatru, nie wypił kieliszka wódki za własne pieniądze, ale zato jadł i pił u obcych, ile razy go zapraszano. W ciągu swego życia raz tylko jechał koleją za niecałego dolara, jedną krawatkę nosił przez 50 lat życia; rozumie się, że nie palił, chyba go ktoś poczęstował papierosem. Największą jego troską w chwili śmierci było to, że weseli jego spadkobiercy przepuszczą uciułane dolary.

*

Uczestnicy wyścigu samochodowego Nowy Jork-Paryż, jadący na samochodzie włoskim „Züst“, mieli w tych dniach ciężką przeprawę, która najlepiej świadczy o niebezpieczeństwach, z jakiemi walczyć muszą śmiali podróżnicy. Oto w pobliżu małej wioski Springwalley w stanie Wyoming, samochód został napadnięty przez gromadę zgłodniałych wilków, których było około 50. Podróżnicy myśleli, że odstraszą napastników rykiem trąby i użyli tego środka, ale okazał się on tylko chwilowo skutecznym. Wilki istotnie zatrzymały się na chwilę, usłyszawszy przeraźliwy ryk trąby, lecz następnie ze zdwojoną wściekłością rzuciły się w pogoń za pędzącym na oślep samochodem, który wkrótce dognały. Podróżnym nie pozostawało nic innego, jak bronić się. Strzały z samochodu padały gęsto, a rezultatem ich było zabicie 20 wilków. Wtedy dopiero wilki zaniechały dalszej pogoni i zabrały się do objadania poległych towarzyszy, a tymczasem samochód popędził w dalszą drogę. Z nadesłanych przez podróżników włoskich relacyi o tej przygodzie wynika, że ocalenie ich było prawie cudowne, gdyż byłoby im zabrakło naboi, gdyby walka z wilkami była się dłużej przeciągnęła, a wtedy byliby niechybnie padli pastwą zgłodniałych zwierząt.

## Sześć listów do Redakcyi.

(Ilustracya lwowskiego kołtuna).

### I-wszy list.

Poniedziałek.

Szanowna Redakcyo! Proszę przysłać kogo na ul. Zyblikiewicza, aby zobaczył, ile tam leży nieposprzątanego błota i śmieci. Coś podobnego ani w Kamerunie nie byłoby możliwem. W nadziei, że Szanowna Redakcya skarci magistrat za tę karygodną opieszałość, kreślę się z rzetelnem poważaniem *Bronisław Ł.*

### 2-gi list.

Wtorek.

Racz Szanowna Redakcya mnie objaśnić, gdzie my właściwie żyjemy i czy Lwów na urągowisko tylko nazywa się „stołecznem“ miastem? Dzisiaj szczotkowe wozy zamiatały ulicę Zyblikiewicza, niepokropiwszy jej wcale. Od tumanów kurzu w całej dzielnicy zrobiło się tak ciemno, jak podczas zaćmienia słońca. Bakcyle święciły w powietrzu prawdziwe orgie. Może Szan. Redakcya, trzymająca się ściśle zasady; rżnij prawdę, o resztę nie pytaj! zechce zwrócić magistratowi uwagę na jego karygodne postępowanie. Z szacunkiem *Edmund Z.*

### 3-ci list.

Środa.

Szanowna Redakcyo! Proszę o łaskawe zamieszczenie w najbliższym numerze Jej cennego pisma załączonej obok notatki:

Szał czy zbrodnia? Po długich miesiącach zimowej tęsknicy doczekaliśmy się nareszcie wiosny, która wczoraj rzuciła na nas swe pierwsze, słoneczne tchnienie. Dzień wczorajszy był suchy, pogodny i ciepły.

Atoli magistrat, jakby zazdroszcząc mieszkańcom tego odrodzenia natury, wysłał dziś na ulicę Zyblikiewicza beczkowozy czyli skrapiacze, które całą ulicę zalały rzęsistym deszczem i zamieniły ją w jedno bagno, a na dobitek nadjechały potem miejskie zamiataczki (nr. 8, 11 i 2) i te uwieńczyły ów magistracki pomysł robienia z wiosny dżdżystej jesieni, rozrabiając wodę i proch uliczny w błoto, jakiego się niewidzi nawet podczas najgwałtowniejszej ulewy. Niechże prezydent Ciuchciński, zamiast pogrążać się w kontemplacyi wyborczej i roić szerokie pozarogatkowe plany, spojrzy przed siebie i za siebie i spowoduje, aby Lwów był już raz europejskiem miastem, a nie położonem w Europie przedmieściem Konstantynopola.

*P. S.* Może redaktor B. raczy notatkę tę zaprawić jeszcze i posolić swem zjadliwem piórem. Mianowicie nienależy oszczędzać Ciuchcińskiego, który wczoraj spacerował bezmyślnie po korso, zamiast uważać, co się na mieście dzieje.

Z uszanowaniem *Wiktor M.*

### 4-ty list.

Czwartek.

Szanowna Redakcyo! Proszę zwrócić naszemu magistratowi uwagę, że ulic nie zamiata się w dzień (mam głównie na myśli ulicę Zyblikiewicza) podczas największego ruchu pieszego i kołowego, tylko czyni się to w nocy, aby nie tamować komunikacyi. Taka praca nocna jest też gruntowniejszą i predzej może się odbywać.

Z góry dziękując za spełnienie mej słusznej zresztą prośby, załączam wyrazy czci

*Jan Sebastyan K.*

### 5-ty list.

Piątek.

Wielmożny Panie Redaktorze!

W załączeniu przesyłam notatkę, której treść, jak mi się zdaje, odpowiada w zupełności tendencyi Pańskiego pisma i zostaję z poważaniem, do dalszego współpracownictwa zawsze gotowy.

*Wacław D.*

Notatka (do kroniki albo „Co dzień niesie?“).

Kandydat do Kulparkowa. Od wczoraj magistrat lwowski dostał napadu szału, który się tem objawia, że dziś w nocy ulicą Zyblikiewicza przeciągały miejskie zamiataczki i robiły „porządek“ na ulicy. Magistrat zdaje się zamieniać w nocnego bumlera, który z nocy robi dzień i budzi mieszkańców ze snu swoją kalwakadą końską, a w dzień szanowni funkcyonaryusze magistraccy śpią albo piją u Najsarka i radzą nad zreformowaniem Europy. Czy niebyłoby wskazanem, aby owi panowie przedewszystkiem swoje głowy zreformowali, a głównie, aby nabrali przeświadczenia, że dzień jest do roboty, a noc do spania, i że w nocy wrzekomem robieniem porządków nienależy budzić mieszkańców miasta, opłacających wskutek złej gospodarki miejskiej i tak aż nazbyt wysokie podatki gminne?

### 6-sty list.

Sobota.

Szanowny Panie!

Proszę o zamieszczenie następujących paru uwag, które jako mieszkanka ulicy Zyblikiewicza i stała Czytelniczka „Gońca“ posyłam z zapewnieniem o ich autentyczności.

Ulica nasza stała się od pewnego czasu widownią istnych orgij magistrackich. To wiruje na niej niezamiatany przez nikogo kurz do piątrowej wysokości, który magistrat rozpyla jeszcze bardziej swojemi automatycznemi szczotkami, albo leje na to wodę i wytwarza kałuże błota, a te dopiero potem rozciera i rozsmarowuje po ulicy — raz czyni to w dzień, uniemożliwiając przejście przez ulicę (mianowicie dzieciom szkolnym) to znów zabiera się do tej pracy w nocy, budząc zmęczonych mieszkańców ze snu i alarmując niepotrzebnie całą ulicę. Może ta notatka w tak poczytnym dzienniku Pańskim położy kres tej bezmyślnej i wprost karygodnej swawoli naszych magistrackich funkcyonaryuszy.

Z serdecznem pozdrowieniem (głównie dla naszego reportera!).

*Eugenia K.*

# Z Wiednia.

### Z komisyi budżetowej.

Po załatwieniu etatu ministerstwa sprawiedliwości, komisya budżetowa rozpoczęła obrady nad rozdziałem: szkoły średnie i biblioteki.

P. Głąbiński streścił przedewszystkiem konkluzye niedawno odbytej ankiety w sprawie szkoły średniej zaznaczając, iż konieczną jest rzeczą, zorganizowanie nowego typu szkoły gimnazyalnej, oraz utworzenie osobnego typu szkoły średniej dla dziewcząt. Gdy zaś ta sprawa wejdzie pod obrady, wówczas należy w pierwszym rzędzie uwzględnić te miasta, które wykazują największy przypływ młodzieży do gimnazyów.

Dalej, konieczną jest rzeczą, aby gimnazya i szkoły realne umieszczano w budynkach własnych, a tylko w r...

kich i wyjątkowych razach wynajmowano na ten cel budynki prywatne.

P. Romańczuk ubolewał nad nieustosunkowaniem gimnazyów galicyjskich, przez to, że z 51 istniejących gimnazyów, 5 tylko jest ruskich, tak, że dzieci ruskie muszą uczęszczać do gimnazyów polskich, gdzie swój narodowy zatracają charakter. Na polu szkolnictwa Rusini są gorzej traktowani, niż wszystkie inne narody w Austryi. Dużo się mówi o ciemnocie chłopa ruskiego. Z pewnością byłoby zupełnie inaczej, gdyby życzenia na polu szkolnictwa narodu ruskiego były szerzej uwzględniane niż dotąd. Mówca zapewnia, że bardzo wielu bogatych chłopów ruskich tylko dlatego nie posela swych dzieci do gimnazyów, gdyż w pobliżu ich zamieszkania nie ma nigdzie szkoły średniej ruskiej.

## Rada państwa.

Obrady nad sprawą podwyższenia kontyngentu wojskowego trwają w dalszym ciągu; p. Demszar podniósł, iż najwięcej wskutek militaryzmu ponosi ciężarów stan średni ludności i włościanie. Żądał bezwarunkowo uchwalenia 2-letniej służby wojskowej, ograniczenia ćwiczeń i podniesienia u wojska ducha narodowego.

P. Okuniewski polemizował z hr. Dzieduszyckim zaprzeczając, jakoby wojsko było synonimem ochraniacza wolności. Przeciwko temu przemawiają fakty(!). A nimi są: walka wolnościowa we Włoszech, zbijanie prądu ludowego na Węgrzech, okupacya Bośni, rok 1846 w Galicyi, kwestya bałkańska i t. d.

Obecnie nie ma w Galicyi wyborów, przy którychby nie funkcyonowało wojsko lub żandarmerya. Taki stan trwać dalej nie może, zmienić go musi co rychlej wojskowy zarząd.

Minister ob. kraj. Georgi oświadczył, że za cenę wprowadzenia 2-letniej służby w wojsku, musi przyjść do skutku podwyższenie kontyngentu wojskowego ze 120.000 ludzi na 180.000. Tak samo zniesienie obu ostatnich ćwiczeń wojskowych musi pociągnąć za sobą odpowiednie podwyższenie stanu czynnego obrony krajowej.

Następne posiedzenie dziś popołudniu.

## KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

W poniedziałek rz.-kat. Celestyna P. — gr.-kat. Zacharya Prep.

We wtorek rzym.-kat. Hermana W. — gr.-kat. Błah. P. Boh.

**Repertuar teatru miejskiego** (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W poniedziałek „Mały Eyolf“.
We wtorek „Hugenoci“.
We środę „Bakcyle miłości“.
We czwartek „Żydówka“.
W piątek „Bakcyle miłości“.

### MIEJSCOWA.

**Samopomoc kolejarska.** Z obowiązku dziennikarskiego stwierdzamy fakt pocieszający, że szerokie warstwy służby kolejowej coraz liczniej się emancypują z pod kierownictwa pseudo-kolejarzy, którzy o tyle chyba są kolejarzami, że blagą i krzykactwem wyłudzają korony z kieszeni kolejarzy.

„Krajowy Kolejarz“ organ Samopomocy, nawiasem mówiąc, bardzo poważnie i umiejętnie redagowany dwutygodnik, przynosi w numerze z dnia 1. bm. wiadomości o szeregu zgromadzeń organizacyjnych a to: w Łańcucie, Jaśle i Lwowie, na których niepolitykowano i „hańbowano“, ale poważnie i rzeczowo omawiano sprawy organizacyjne i zawodowe. W okręgu lwowskiej dyrekcyi kolejowej nadzwyczajną ruchliwością i pracowitością odznaczają się filie: lwowska i przeworska. Lwowska filia zamierza w swym nowym, obszerniejszym lokalu założyć czytelnię dla swych członków.

Natomiast donoszą nam o przykrym fakcie, że z takim trudem przez lwowskiego delegata Samopomocy powołane do życia komitety i mężowie zaufania w Stryju, Zagórzu, Przemyślu, Jarosławiu, Rawie ruskiej i Brodach dotychczas jeszcze nie umiały pójść w ślady Lwowa i Przeworska.

Jedni to czynią z wrodzonego lenistwa, inni z nieuzasadnionej tchórzliwości przed terrorem „towarzyszów“ a inni wreszcie rozpowiadają jakieś urojone legendy o obawie prześladowań ze strony naczelników stacyjnych.

Wprawdzie tak nie jest, jak kłamią pisma socyalistyczne, że dyrekcya popiera organizacyę Samopomocy, — ale też i zwalczać jej nie może, boć przecież kolejarze mają ustawą zagwarantowane prawo zawodowej solidarności i organizacyi.

Trzeba, żeby tylko raz zrozumieć chcieli wszyscy, że tylko w organizacyi silnej a bezpartyjnej szukać poprawy powinni swego bytu. Ani blagierskie, demonstracyjne, na efekt obliczone wnioski parlamentarne towarz. Ellenbogena, ani wycia Kaczanowskich i innych Czaczkesów nie pomogą kolejarzom.

Tylko w jedności i wspólnej pracy leży siła. (p).

**Nasz reporter** dostał następujący list z miasta, z dołączoną w nim białą krawatką frakową:

Kuchany panie, poznała ja co pan ma bardzo kuchliwy sercy, a ży ja tysz wolna, wienc mysi dubrali. Ja ni jestym jag tamty makreli co wone obicujom a gadajom. Ja odrazy posyłam panu wdowut moi miłości krawadky białom i niech ją pan zawdziei w niedzieli i obirzy na szyji i przyidzi na rantke nawulicy szkarpowy i tam si krencić tak długo asz ja nieprzyjdy. Ja mam wychut o pułdo pionty arzeby mysi puznaii to niech pan ubirzy mojom krawadky. To jest fajny kawałek, jaki nasz pan wrzucił do wengli, a co mie pan da w pryzencie, bo ja jeszcze fylwebla rzadnego nimiała, bo ja kocham ino samych cywiluf aligańskich. Niewidziałam jag pisać adrys i musiałam si pytać takigu co wszynku piszy ali jado szynku w nidzieli spanem nie chodzy tylko do rystaracyi i piwa niepije tylko flaszkowy. Całui pana jusz tyraz i proszy pamientać o rantce. *Aniula.*

**Z teatru.**

Dyrekcya teatru zawiadamia, że bilety na III. p. na sobotnie popołudniowe przedstawienia dla młodzieży szkolnej, sprzedawane będą przez jednego z urzędników teatru zawsze we wtorki między godziną 3-cią a 6-tą popołudniu w kasie teatralnej po lewej stronie od wejścia.

**Rada miejska** odbędzie dzisiaj, w poniedziałek, o szóstej wieczorem posiedzenie z główną sprawą na porządku dziennym: rampa kolejowa na Żółkiewskiem.

**Odznaczenie.** Starszy radca i szef personalny gal. Dyrekcyi poczt we Lwowie, Ryszard Wopaterni otrzymał order żelaznej korony III. klasy.

**Rozszerzenie Podzamcza.** Druga w tej sprawie komisya reprezentantów gminy miejskiej, odniosła się ponownie z protestem przeciw projektowanym przez skarb kolejowy robotom w sprawie rozszerzenia dworca Podzamcze i przeniesienia toru kolejowego a natomiast wniesiono następujące postulaty: rozszerzenia stacyi Podzamcze, usunięcia wału kolejowego i rampy w ulicy Żółkiewskiej, budowy nowego dworca osobowego, rekonstrukcyi i uzupełnienia budynków magazynowych i ładownicznych, ułożenia nowych torów itd., a nadewszystko, ażeby ogół wszystkich tych budowli i urządzeń był objęty jednym łącznym projektem, któryby dawał pogląd na całość i pozwalał ocenić ten projekt ze stanowiska interesów gminy.

Co do szczegółów, domagają się delegaci gminy przywrócenia komunikacyi ulic: Podzamcze, Stromej i Orzechowej z ul. Zamkową, urządzenia przejazdu w ulicy Kąpielnej tak, aby miał 20 metrów szerokości a 5 metrów wysokości i był przydatnym do prowadzenia tamtędy tramwaju elektycznego, dalej, ażeby przepust pod wałem kolei na granicy gminy Zniesienie, powiększono do 10 m. szerokości i 5 metrów wysokości.

Wyrażono również życzenie, ażeby kolej wzięła pod rozwagę kwestyę przeniesienia dworca Podzamcze na przeciwną stronę torów t. j. na stronę od ulicy Zamkowej, tak, aby przez ulicę Zamkową i Tatarską można się było dostać do dworca.

**W rocznicę Racławic**, zebrały się w sobotę pod pomnikiem Głowackiego, uiluminowanym i ubranym w chorągwie narodowe, tłumy publiczności, młodzieży akademickiej, gimnazyalnej i rękohzielniczej, oraz rozliczne stowarzyszenia. Po złożeniu wieńców i odśpiewaniu pieśni patryotycznych w imieniu „Gwiazdy“ przemówił gorąco redaktor p. Laskownicki. Następnie imieniem Tow. Głowackiego omówił znaczenie powstania kościuszkowskiego prezes p. Koczalski i imieniem weteranów p. dr. B. Dulęba. Po odśpiewaniu jeszcze szeregu narodowych pieśni pochodem ruszono ku miastu.

**Bohater z półksiężycem.**

Donoszą nam:

Przechodząc w piątek ulicą Halicką, zobaczyłem olbrzymie zbiegowisko i następującą scenę: na środku ulicy tarzał się w błocie może ośmioletni, bosy chłopczyna, a nad nim policyant Nr. 248 wywijał rękami i nogami i chciał go koniecznie aresztować za kolportaż „Gońca“.

Chłopak ten miał 1 (wyraźnie jeden tylko) numer „Gońca“ w ręku. Do oburzonej tem postępowaniem publiczności, policyant ów wołał co chwilę: proszy sia roztupyty! Ale publiczność, rozdrażniona tem barbarzyństwem, nie ustąpiła się i wyrwała chłopca z rąk policyanta.

**Nasz reporter** pisze:

Jeszcze nigdy nie widziałem takiej parady, jak wczoraj na lwowskiem korso. Strzelano na wszystkie strony, lecz nie z browningów, nie z armat, ani żadnych innych śrub, ino strzelano oczami, jak ongiś dzicy ludzie z łuków. Najwięcej patronów, przepraszam strzał, wypotrzebowali lwowscy gogowie i stare panny. Ja pod tym względem przedsięwziąłem abstynencyę, bo co będzie ze mnie potem, gdy teraz od razu wystrzelam wszystkie patrony?

Ale na mnie płeć piękna nie żałowała pocisków. Niewiem, czemu to przypisać. Może temu, że się wczoraj raz na trzy miesiące ogoliłem i ubrałem nowe portki, te w paski, za które krawiec dostanie wtedy, gdy pobiorę pierwszą ratę z przyszłego posagu.

Jedna panna, piegowata, jak kacze jajo (zapewne sufrażystka) szturknęła mnie nawet parasolką w oko, ale i to nic nie pomogło. Jestem strasznie na na płeć piękną zawzięty. Gorzej, niż na mego kolegę po piórze, który u hycla praktykował i mnie teraz kradnie plagiaty, żeby mu za to ks. Gorazdowski płacił. Ale poczekaj bratku. Beczkę soli zjesz, pół Pełtwi wody wypijesz i dopiero wtedy pozyskasz uznanie jakiej masa- albo sufrażystki.

Wprawdzie, gdy koniowi nogę kują, to żabie można swoja nadstawić, ale mimo to niech Szan. Redakcya weźmie pod uwagę, czyby się jej ten nowy geniusz nie przydał. To byłby najskuteczniejszy środek odwetu na księdzu prałacie, który wówczas musiałby wszystko na jakim kołku powiesić.

Od soboty do dziś jedna tylko króluje na mieście sensacya, która wszystkie w ośli kąt zapędziła, a tą jest historyczno-anatomiczna śruba. Radzę ją Szan. Redakcyi opatentować lub zaasekurować, bo gotowi znowu jacy „dziennikarze“ u Szan. Redakcyi zająć ją sądownie, albo prawem pięści.

Czy Szan. Redakcya wie, co to jest atom? Oczywiście. Ja nie tak mądry, a atomu jeszcze nigdy nie widziałem. Wiem tylko z wykładu, że atom do kropli wody ma się tak, jak wielkanocne jajko do kuli ziemskiej. Lwowska komisya drożyźniana urządza osobne kursa, aby swoich funkcyonaryuszów z tą osobliwością zaznajomić, albowiem od 1. maja b. r. będzie się u nas ważyć na atomy... bułki.

Nasi złodzieje, idąc za przykładem św. Magistratu, który na złość czerwonej partyi szynki zamyka, także urywają łby szynkom, gdzie tylko mogą. Rozumie się, tym szynkom ze świńskich pośladków. Jeszcze do świąt tak daleko, jak stąd do Mościsk, a oni już kradną szynki na grandy. Złodzieje, to bardzo przezorny naród. Ino, że my na ich przezorności źle wyjdziemy, bo rzeźnicy o tyle ceny podwyższą, o ile ich poszkodowali złodzieje. Tak to biedny lwowianin musi nawet złodziejom dawać utrzymanie.

Czy Szan. Redakcya niewie, gdzie sprzedają czerwone krawatki? Muszę sobie taki specyał zafundować, a może się prędzej spodobam jakiej bodaj „towarzyszce“ na murarce. Dotychczas w tych sferach nie próbowałem szczęścia.

**Wiadomości osobiste.** Ks. arcybiskup Theodorowicz, powrócił do Lwowa.

Metropolita ks. Szeptycki, powróci w środę do Lwowa z Wiednia, gdzie bawił przez trzy tygodnie, celem leczenia nogi. Tam jednak nie doznał ulgi w swych cierpieniach. „Haliczanin“ donosi, że lekarze doradzili mu zwrócić się do specyalistów w Wiesbadenie, lub Paryżu. Ks. Szeptycki nie poszedł jednak za radą lekarzy — i powraca do Lwowa, by wziąć udział w nabożeństwach wielkopostnych i ceremoniach wielkotygodniowych.

**Czego narobiła lampa!** W lokalu „Oddziału lwowskiego Towarzystwa urzędników asekuracyjnych“ przy ulicy Ossolińskich l. 6, wybuchł w sobotę wieczorem ogień. Od lampy, zawieszonej wysoko, a zbyt silnie podkręconej, zatlił się sufit koło haka. Ogień spostrzeżono dopiero wówczas, gdy hak pod ciężarem lampy wyrwał się z sufitu, a lampa spadła na podłogę. Rzucono się czemprędzej do ugaszenia ognia i ugaszono go jeszcze przed przybyciem zawezwanego pogotowia straży pożarnej.

**Katastrofa cyklisty.** Straszny wypadek zdarzył się w sobotę popołudniu na górnej ul. Łyczakowskiej. Podoficer 11. pułku artyleryi p. Franz, jechał na rowerze z całym pędem od rogatki Łyczakowskiej po stromej pochyłości i gdy już dojeżdżał do równej drogi, rower wjechał na klapę kanałową, znajdującą się na środku ulicy. To spowodowało katastrofę. Cyklista padł całą siłą na bruk, przewrócił kilka koziołków i legł nieprzytomny. Przechodnie zajęli się nieszczęśliwym, przenieśli go do pobliżkiej bramy, poczęli cucić ale daremnie. Wezwany telefonem lekarz pogotowia wojskowego zbadał rannego, a gdy podniósł mu głowę w górę, buchnęła krew z ust. Wozem wojskowym odwieziono ofiarę własnej lekkomyślności do szpitala wojskowego.

**Z kolei państwowych.** Minister kolei zamianował: oficyanta Mateusza Meinharda w Nowym Sączu, kasyerem urzędu ruchu w Krakowie, a rewidenta Aleksandra Hofstättera w Krakowie, kontrolorem transportów w Stanisławowie, oraz przeniósł adjunkta Józefa Stwiertnię ze Stanisławowa do Czerniowiec.

Dziennik urzędowy ministerstwa kolejowego z dnia 28 marca br. zamieszcza rozporządzenie, normujące stosunki służbowe kobiet, zatrudnionych przy kolejach państwowych. Oprócz dotychczasowej kategoryj manipulantek, zaprowadzono nową kategoryę „oficyantek kolejowych“. Manipulantki

pobierać będą płacę dzienną 2 K 60 h do 3 K 20 h, stosownie do lat służby, co ze względu na małe wymagania stawiane do ich wiadomości naukowych, odpowiadających planowi nauk szkół ludowych, jest płacą dość wysoką. Po pięciu latach zadowalającej służby i po złożeniu odpowiedniego egzaminu służbowego, może zostać manipulantka stałą funkcyonaryuszką kolejową z tytułem oficyantki i płacą roczną 1.200 K, wzrastająca w miarę lat służby do wysokości 1.960 kor. Oficyantkami mogą być tylko osoby stanu wolnego lub wdowy.

**Arogancya kupca.** Wczoraj weszła do magazynu konfekcyi damskiej Michała Obogiego przy ul. Teatralnej, żona jednego z adwokatów lwowskich z córkami, celem zakupna narzutek wiosennych. Okazano jej kilka sztuk, które się jednak nie podobały, wskutek czego żądała okazania innych. To całkiem zwykłe w takich razach żądanie, ośmieliło Michała Obogiego do głośnego odezwania się wobec licznych gości „Für diese Frau muss man eigens eine Fabrik einrichten!" Na skromną uwagę, że taka odpowiedź nie jest właściwą, i że wobec gości powinien się zachować odpowiednio do swego zawodu, zawołał Michał Obogi głosem podniesionym: „Ja do Pani nie mówiłem, tylko do mego subjekta, — a do niego mi wolno mówić, jak mi się podoba, to nikogo nic nie obchodzi".

Na dalszą uwagę, że to przecież jest nieładnie, krzyknął p. Obogi: „Proszę bezzwłocznie mój lokal opuścić".

Na pytanie, czy jest sam właścicielem handlu, dał wprost grubiańską odpowiedź: Co Pani do tego, niech sobie Pani robi, co Pani chce!

Niech powyższe zajście będzie ostrzeżeniem dla szanującej się publiczności przed magazynem konfekcyi damskiej Michała Obogiego we Lwowie przy ulicy Teatralnej.

## Z KRAJU.

**Pogrzebany żywcem.** Nasz stały korespondent z Przemyśla donosi nam: We wsi Kosienicy pod Przemyślem pogrzebano we środę 1. bm. ubogiego gospodarza. Grabarz zasypujący mogiłę usłyszał nagle z wnętrza grobu wychodzące szmery i stukania. Przerażony pobiegł do proboszcza i opowiedział mu, co się stało. Proboszcz polecił mu udać się do żandarmeryi. Grabarz spotkawszy jednak po drodze strażnika skarbowego poszedł z nim na cmentarz, odkopał grób i wydobył trumnę, w której po odjęciu wieka znaleziono już zastygłe zwłoki nieszczęśliwego, ale w pozycyi innej niż je do grobu złożono. Ręce kurczowo zaciśnięte, jedna pod głową druga między kolanami, twarz w bolesnym skurczu zastygła, koszula na piersiach rozszarpana — wszystko to świadczyło o bolesnej agonii, jaką przeszedł ten żywcem pogrzebany człowiek.

Wiadomość o tym strasznym wypadku wywarła na całą wieś ogromne wrażenie, tembardziej, że gdyby pospieszono się i zamiast do żandarmeryi udano się natychmiast na cmentarz, może udałoby się nieszczęśliwego uratować.

**Czerwona banda przy robocie.** „Krajowy kolejarz" donosi:

„Miło to widzieć, jak zasłużony człowiek spocznie na pół roku na laurach, aby nabrawszy sił, dalej pracować dla społeczeństwa. Tem uczuciem kierowani, kolejarze z przyjemnością oglądają znowu fizyognomię kochanego Kaczanowskiego, który odpocząwszy przez pół roku w krakowskim kryminale — gdzie niewdzięczni sędziowie przysięgli wpakowali go za podłe oszczerstwo i kalumnie, rzucane na najlepsze jednostki — znowu wziął berło opiekuna kolejarzy z rąk głupkowatego towarzysza Melenia i z brudnych pazurów organisty z Wiśnicza Badnera i zaczął objeżdżać swoje państwo. Niestety, ta lustracya, za którą grubo płacą kolejarze, składając koronki na objazdy czerwonej bandy — nie wypadła bardzo dobrze.

Towarzysz Kaczanowski ze zdumieniem spostrzegł, że raporty, składane mu w kryminale przez głupkowatego Melenia i muzykalnego wiśniczanina, nie zgadzają się z prawdą, bo rany, jakie zadała Samopomoc krajowa wiedeńskiej Centrali, są tak wielkie i zaognione, że trzeba będzie pożegnać się wkrótce ze słodkim snem o czerwonych galicyjskich kolejarzach.

Kaczanowski ryknął z bolu i rozpaczy i rozmówiwszy się w cztery oczy z Meleniem i Badnerem, wyasygnował im po dwie korony na gojące plastry twarzowe, sam zaś puścił się, po raz ostatni prawdopodobnie, na wędrówkę po korony kolejarskie.

**Tyfus w Tarnopolu.** Z Tarnopola donoszą nam: W ostatnich dniach zdarzyło się tu kilka wypadków tyfusu brzusznego i piamistego. Prócz tego panuje szkarlatyna o czem uwiadamia Magistrat kartką przybitą na bramie. Przez fałszywy wstyd zdzierają niektórzy owe ostrzeżenia, narażając przez to nieświadomych na przeniesienie choroby zakaźnej do innych domów. Szpital tutejszy przepełniony, bo obliczony jest na 100 chorych, a mieści przeszło 120. Na niektórych łóżkach leży po dwoje dzieci, lub studentów.

## ZE ŚWIATA

**Katastrofa w cyrku.** W jednym z cyrków niemieckich atleci popisywali się swą siłą i sprawnością nóg w ten sposób, że leżąc plecami na ziemi trzymali na nogach tor drewniany, po którym zjeżdżał automobil z pięciu pasażerami. Sztuka polegała na tem, że należało nietylko ten olbrzymi ciężar utrzymać w powietrzu, ale i niedopuścić, aby ów wązki most drewniany chwiał się lub przechylał, coby groziło automobilowi straceniem równowagi i spadnięciem na ziemię.

Sztuka ta udawała się dłuższy czas, atleci trzymali most na nogach jak na kamiennych filarach, gdy raz zaszedł wypadek, którego się najmniej spodziewano: mianowicie drewniane wiązania mostu okazały się za słabe i załamały się pod ciężarem automobilu, który uderzając nadto leżącego w tem fatalnem miejscu atletę, połamał mu obie nogi. W cyrku powstała panika, którą z trudem uśmierzono.

**Sensacyjny proces** rozpocznie się niebawem w Petersburgu, przeciw b. posłowi rosyjskiemu na dworze w Korei, Pawłowowi, który po rozpoczęciu wojny rosyjsko-japońskiej musiał opuścić Koreę i przez rząd rosyjski wysłany został do Szangaju, ażeby stamtąd nadsyłać wiadomości o położeniu Japończyków. Zamiast zajmować się tą sprawą, Pawłow zakupywał prowiant dla Portu Artura i trudnił się transportem rannych i chorych z lazaretów polowych. Obliczał za transport każdego żołnierza z Dalekiego Wschodu do Rosyi po 280 rs. Żołnierzy transportował na okrętach węglowych. W taki sposób przetransportowano 25.000 żołnierzy — poczem rząd przyszedł do przekonania, że to za drogo i we własnym zarządzie przetransportował 90.000 żołnierzy po 125 rs. Śledztwo zarządzone na rozkaz cara, wykazało, że wydatki kilkomilionowe nie są poparte żadnymi dokumentami. Dalej stwierdzono, iż Pawłow kazał sobie za wszystko płacić kwoty bajońskie.

## Z Koła polskiego.

W dalszym ciągu obrad przeprowadzono dyskusyę nad organizacyą ministerstwa robót publicznych. Poseł Stwiertnia wniósł następujące w tym kierunku rezolucye:

1. Przedłożenie rządowe co do utworzenia ministerstwa robót publicznych, uznaje Koło polskie za niedostateczne, gdyż nie uwzględnia postulatu krajowego co do zorganizowania wszystkich agend, odnoszących się do robót wodnych w jednem ministerstwie.

2. Zaleca się mowcom Koła, by stanowczo domagali się przydzielenia agend, dotyczących zabudowania potoków górskich, budowy kanałów i przemysłu budowlanego, do ministerstwa robót publicznych.

3. Mowcy Koła mają domagać się utworzenia dwóch sekcyj technicznych w ministerstwie robót: a) sekcyi dla budowli nadziemnych, dróg i mostów, b) sekcyi dla regulacyi rzek i budowania kanałów.

Minister Abrahamowicz, P. Petelenz i Kozłowski omawiali z kolei braki w ministerstwie robót publicznych, którego organizacya nie jest dostateczną i nie odpowiada uchwałom, ani Sejmu ani Koła.

Następnie hr. Dzieduszycki postawił rezolucyę, którą jednogłośnie uchwalono tej treści:

„Koło odracza postanowienie w sprawie organizacyi ministerstwa robót publicznych, a poleca prezydyum układy z rządem i stronnictwami celem: 1. zabezpieczenia budowy kanałów; 2. skoncentrowania wszystkich agend wodnych w ministerstwie robót publiczn.; 3. stworzenia krajowej dyrekcyi dla wszystkich budowli wodnych w Galicyi. Prezydyum zda sprawę Kołu z wyników tych rokowań, poczem Koło poweźmie decyzyę w sprawie organizacyi ministerstwa dla robót publicznych".

## TELEGRAMY.

### TELEGRAMY „GOŃCA" WCZORAJSZE.

**Bojówka w Macedonii.**

Sofia. W jednem z małych miasteczek macedońskich, którego nazwa jest ukrywaną, odbył się w ostatnich tygodniach tajny kongres organizacyj macedońskich. Postanowiono na nim wzmocnienie charakteru rewolucyjnego całej organizacyi macedońskiej i przystąpienie do forsownej akcyi bojowej.

**Sejm finlandzki rozwiązany!**

Petersburg. Car Mikołaj podpisał dekret rozwiązujący Sejm finlandzki. Ogłoszenie tego dekretu nastąpiło wczoraj. Postanowiono także wybory do Sejmu fińskiego rozpisać na dzień 1-go lipca b. r., a na razie nie przyjąć dymisyi urzędników i senatorów finlandzkich.

**Truciciele.**

Petersburg. Na rosyjskich kolejach południowo-zachodnich grasuje od dłuższego czasu banda rabusiów, która truje podróżnych celem obrabowania ich. Dotychczas stwierdzono 15 wypadków pozbawienia życia podróżnych za pomocą trucizny.

### TELEGRAMY „GOŃCA" DZISIEJSZE.

**Wielkie demonstracye w Rzymie.**

Rzym. W dalszym ciągu wiadomości o ogromnym sztrajku robotników donoszą: Wczoraj wszystkie tramwaje i wozy przestały kursować. 8000 robotników socyalistycznych urządziło demonstracyjny pochód z 50 sztandarami i 20 wieńcami. Po drodze, na ulicach, obstawionych wojskiem, z publiczności nie było widać nikogo. Robotnicy chcieli wejść na „Piazza del Gezu", ale wtargnięcia niedopuściło wojsko. Sklepy wszystkie zamknięte, dzienniki nie wychodzą.

**Polscy przemysłowcy w Budapeszcie.**

Budapeszt. Przybyło tu 45 kupców i przemysłowców polskich z Warszawy, celem wzięcia udziału w wiosennym jarmarku i poinformowania się, które towary węgierskie można sprowadzać w miejsce niemieckich.

**Straszna scena.**

Nowy Jork. Handlarz bydła Patrik z Missouri podczas karambolu kolejowego opodal St. Louis dostał się na szyny i lokomotywa przecięła mu kołem nogę. Gdy lokomotywy niezdołano cofnąć, a poczęła z niej na leżącego Patrika uchodzić gorąca para ten dobył noża i prosił, aby mu nogę nożem odcięto.

Na jego błagania zdecydował się nareszcie na tę operacyę pewien pastor, który z trudem, bo nóż był tępy, przerąbał kość i poprzecinał ściągna u nogi, podczas gdy inni pasażerowie wachlowali go dla odpędzenia gorącej pary. Patrik, po przewiezieniu go do szpitala umarł z powodu utraty krwi.

**Awanturniczy balon.**

Petersburg. Opodal Wyborga znaleziono szwedzki balon wojskowy, w którym jeden oficer był nieżywy, a drugi nieprzytomny.

Ten ostatni odpowiedział, że wyruszyli balonem ze Sztokholmu, chcieli pod Wyborgiem wylądować i zarzucili kotwicę, na którą nadział się jakiś chłop i balon uniósł go ze sobą.

Następnie balon z całym impetem uderzył o wierzę kościelną w Wyborgu, od czego jeden oficer zginął a drugi stracił przytomność.

**Zamordowanie 24 dzieci.**

Madryt. W Sewilli żyło dzikie małżeństwo, szewc Franciszek Molnar i Franciszka Herara. Parze tej z 26 dzieci umarło 24, co wreszcie zwróciło uwagę policyi i ta pod podłogą ich mieszkania znalazła całe okopisko kości dziecięcych, które ta bestyalska para mordowała.

Aresztowano oboje. Przed więzieniem zbierają się tłumy, chcące zbrodniarzy wydobyć z więzienia i ukarać doraźnie.

## NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

## Polowanie na dziki bez strzału.

Była godzina 10-ta rano, gdy wysiadłem na stacyi. Dzieliła mnie jeszcze odległość 36 wiorst od miejsca, w którem miało się odbyć polowanie na dziki, tem ciekawsze, że dziki miały być brane bez strzału. Właściciela majątku znałem więcej z opowiadania, jako zawolanego sportsmena, niż osobiście. Dla zabicia nudów dość długiej, choć dobrej drogi, wdałem się w pogawędkę z furmanem, przysłanym po mnie, aby być w pewnym stopniu przygotowanym do niespodzianek.

— Jeździcie wy kiedy z dziedzicem na polowania?

— Jeszcze się wielmożny pon pyta! toć nas pan — myśliwy z ojca i dziada, co jeno zasłysy o polowaniu, to wnet jedzie, albo je u siebie dla sąmsiadów wyprawia.

— Dużo macie dzików w waszych lasach?

— Ktoby ich tam liczył! dziedzic — to może wie, ale ja ich nie rachowałem. Jak się z polowania wraco, to nigdy bez dzika.

— I nigdy wam ich nie zabraknie?

— Jak pon zmiarkuje, co ich jest mało, to wnet wysyła furmanki do Spały — i stamtąd w klatkach przywozimy dziki.

— Nie wiecie, jak tam je dla was łapią?

— Jakżebym nie wiedzioł! Wiem. Przyjeżdżamy pod zagrodę, do której już bez kilka tygodni napędzają te dziki i tam je trzymają do naszego przyjazdu.

— Moi drodzy! Mówicie tak, jakby to było stado świń, które lada pastuch zapędzi?

— Tera ze wielmożny pon niewie, naprawdę, jak te dziki łapią, a łapią je tak: po boru porobione są dwa płoty, zrazu jeden od drugiego zdala, a potem te płoty coraz bardziej się schodzą — a na końcu jest zagroda, do której przy wejściu na dwoch słupach jest zasuwa, podniesiona do góry na linie, a jak jeno kilka dzików nagnają, to wnet zasuwa spada i — psiawiary dziczyska jak nieprzymierzając nasze świnie w chlewie.

— Jak odbywa się wprowadzanie ich stamtąd do klatki?

— A to, prosę pana, w przeciwległej ścianie od zasuwy jest także zasuwa mniejsza; za nią jest niby korytarz bardzo wązki — i tam się dziki wypędza zapomocą tyk — a stamtąd już do klatek, przeznaczonych do wywiezienia. Sztuki nieprzydatne wypuszczają na wolność.

— A czy dziki dobrze znoszą podróż w klatkach?

— Bogać tam dobrze! Niema transportu, żeby kilka sztuk nie padło, bo to trza widzieć, co te psiawiary po zamknięciu wyprawiają — aż klatka tańcuje! — Były już wypadki, że się klatka rozpadnie, a dzik se drapnie — najgorzej odbywać przewóz wozami.

Na drugi dzień rankiem, wszystko gotowe, leśniczy melduje, że z wieczora objechano knieję, do której stado weszło o świtaniu po raz drugi. Okazało się, że dziki przeszły do kępy lasu w pobliżu kopców z kartoflami — i tam pozostały.

— A to wyśmienicie! — powiada gospodarz: będzie pan miał to, o co najbardziej chodzi, mianowicie — możność zrobienia zdjęć przy przejściu zwierzyny z kępy do dużego lasu — a może i cały dramat odbędzie się pod otwartem niebem...

Na dany sygnał, wszyscy siedli na koń, mnie przeznaczono wózek, zaprzężony w parę zwrotnych koni.

Ruszamy. Obok mnie jedzie gospodarz i zwraca się z zapytaniem:

— Co pan myśli o psach, które pan widzi na wozach?

— Zdaje mi się, że to zbieranina różnych ras, ale o ich wartości do polowania nie mam pojęcia.

— Otóż — muszę pana uprzedzić, że każdy z tych psów ma już swoją historyę: są, jak starzy żołnierze, zaprawieni w boju. Spostrzega pan zapewne, że są podzielone na trzy grupy. Pierwsza z nich, te małe psiaki — ta awangarda, tylko do straszenia, druga — to już ostrzejsza partya, która atakuje, trzecia — to są brzytwy na dzika; nie miałem zdarzenia, aby który odyniec umknął, pomimo, że strzelb nieużywamy i każda ofiara bez strzału zostaje na pobojowisku, bez względu na wymiary i wagę; bywały sztuki, dochodzące do kilkuset funtów i więcej. — Każdy z psów posiada swoje uprzywilejowane miejsce przy ataku: jedne chwytają za nogi, inne za boki, inne dobierają się do uszów, a najzabawniejszy i może najpożyteczniejszy jest niewielki pies, zwany „felczer“; jego czynność — w chwili, kiedy dzik jest osadzony: chwyta za ryj i tym sposobem obezwładnia najszkodliwsze ruchy i uniemożliwia użycie strasznych kłów, którymi dzik tnie, jak nożem, — a biada, kogo udało mu się usunąć choć odrobinę.

Cisza. Zbliżamy się do kępy. — Krótkie, półgłosem wydawane rozkazy. Wszyscy w oczekiwaniu niezwykłej chwili.

— Niech pan podjedzie pod kępę od strony dużego lasu, bo one tędy wyjść muszą. Franek z małymi psami z przeciwnej strony niech wejdzie do kępy — i na mój sygnał wysunie; z średnią partyą stać przy przesmyku, a ostatnie puścić, gdy dziki już będą na polu.

Sprawnie i gładko spełniono rozkazy. Nie przeszło pięciu minut, jak ozwało się naszczekiwanie kilku psów, posuwające się w kierunku przewidywanego przejścia. Mnie mimowoli przeszedł dreszcz, konie zaczęły strzydz uszami, bo hałas pomieszany z ujadaniem psów, i trzask łamanych gałęzi zbliżał się w kierunku mojego stanowiska. Naraz czarna masa wyłoniła się z lasu i stanęła. Dało się słyszeć charakterystyczne furknięcie dzików i wraz — w cwał przez pole do dużego lasu.

— Spuścić drugą partyę psów!

Rozkaz został spełniony. Pomknęła zgraja z hałasem za dzikami. Lżejsze umykały przodem, cięższe, a między nimi pojedynek potężnych rozmiarów ostatni, snać pewien siły i energii, stanął, by rozpędzić skubiące go już psy. Zaczęła się zajadła walka.

Chwilami widać było wyrzucanych napastników w powietrze ryjem odyńca — i rozpaczliwe zwroty poskromiciela, błyskającego ostrzem kłów...

Ale daremne wysiłki: część zgrai odpędzoną zastępuje druga, silniejsza i zuchwalsza, wreszcie wszystko, co się ruszyło i co się dało widzieć okiem, zmieniło się w jeden pstrokaty kłąb. Jeszcze chwilami pies wyleci w powietrze, jeszcze z żywego pierścienia wysunie się szara bryła olbrzyma. Są już ofiary — rozpłatane, świecące strasznemi ranami, ociekającemi juchą. Jeszcze jeden wysiłek — i ta sama walka pięć kroków dalej. Któryś ze śmielszych myśliwych podjechał na odległość dziesięciu kroków, aby dokładniej widzieć przebieg walki. Dzik rzucił krwawem okiem i spojrzeniem w stronę jeźdźca — i w kilku susach był tuż przy nogach konia — i gdyby nie partya psów spuszczonych, biedny pegaz, a może i myśliwy, poniósłby cios, jeśli nie śmiertelny, to w każdym razie w formie dotkliwej i bolesnej pamiątki. Za chwilę dał się słyszeć zmieszany z charkotem i ujadaniem psów przeciągły kwik dzika: to kapitulacya. Potężny cios kordelasem przecina żywot. W ślad za tem gromki głos gospodarza. — Panowie kto ma ochotę widzieć z bliska, to proszę. Za chwilę będzie koniec. W liczbie spektatorów znalazłem się i ja.

Epilog mniej ciekawy: dużo krwi, dużo psów pociętych, wielka, szara plama pobojowiska, pokrytego przed oborą nieskazitelnej białości śniegiem i... koniec dziczego żywota. *R. O.*

## DROBNE OGŁOSZENIA
**po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.**

Sofka narożnikowa, kryta czerwonym aksamitem, aparat wchłaniający pył „Atom“ do sprzedania. Mickiewicza 10, II. p. codzień od 8—12. 88

Piękne mieszkanie 2 pokoi i kuchnia, urządzone podług najnowszych wymagań do wynajęcia przy ulicy Kochanowskiego l. 56. Wiadomość na miejscu.

2 eleganckie pokoje, narożne, frontowe, słoneczne zaraz. Zimorowicza 20. 82

Magazyn 70 □ przy torze towarowym, Grodecka 72, z placem (dojazd wagonów) do najęcia 84

W Sokolówce pod Bóbrką jest do sprzedania tokarnia ślusarska, maszyna do borowania, kowadło, wiatrak kowalski, i inne narzędzia do wyrobów żelaznych.
85 W. WĄSALA

Mąka potaniała!! — tylko w handlu Leon. Soleckiego Lwów, ul. Batorego 2.

Administracya „Gońca“ ulica Zimorowicza l. 17 przyjmie 2 chłopców.

Mleczarnia J. Folty Lwów, Chorążczyzna l. 5, poleca się Wieleb. Duchowieństwu ze smacznym i zdrowym wiktem. Abonament po najniższych cenach. 45

Posada dla pan lub Panien, 100 koron miesięcznie. Bliższe warunki w „Orlich Skrzydłach“ — które można dostać w trafikach i księgarniach.

— WIELKI WYBÓR
# PERFUMERYI
francuskiej i angielskiej
poleca pierwszorzędny Zakład
— FRYZYERSKI —
**W. DZIAMSKIEGO**
LWÓW, RÓG PLACU BERNARDYŃSKIEGO i HALICKIEGO.

Około 50.000 cegieł, tudzież kilkanaście metrów kamienia i materyał budowlany z rozbiórki domu mieszkalnego przy ul. Zamkowej do sprzedania. Bliższa wiadomość w kancelaryi ul. Kopernika 24.

Paryżanka poszukuje pokoju z kuchnią. Zgłoszenie do Admin. „Gońca“ ulica Zimorowicza l. 17, pod „Latona“.

Realność oraz parcela budowlana zaraz do sprzedania. Wiadomość u adwokata Dra Landesa, Lwów, ulica Krakowska. 33

Kupię większy majątek. Dokładne opisy uprasza się nadsyłać do Obszaru dworskiego Bojary, poczta Dobrowlany. Pośrednictwo wykluczone. 20

ZŁOTE i SREBRNE wyroby w dobrym guście i po najniższych cenach poleca Edmund Maryan BEER, jubiler i złotnik, Lwów, ul. Akademicka 4.

BUTELKI PRÓŻNE
# GIESHÜBLERA
Litrowe po 5 centów pół litrowe po 2 centy kupuje w każdej ilości
FIRMA
# JAN MUSZYŃSKI
Lwów, Grodzickich 3.

WANNY, KLOZETY i TUSZE po 5 złr. poleca FERDYNAND BOURDON, Lwów, Jagiellońska 2. 55 Cenniki gratis.

Mąkę razową „Grahama“, oliwę do świecenia, pół kg. 20 ct. poleca Szymon Fried, Rynek 10. 36

Przyjmę 2 panów lub panie na mieszkanie z wiktem. Zimorowicza 12 l. p. 77

# Kunerol
**= potaniał**
tylko w Handlu LEONARDA SOLECKIEGO we Lwowie, Batorego l. 2.

Nowość! Nowość!
# = Masło = Miodowe
kuracyjne 1 kg. kor. 1·20, w ładnym emailowanym wiaderku 5 kg. kor. 5·50. tylko w handlu Leonarda SOLECKIEGO we Lwowie, ulica l. Batorego 2.

## $ CUKIERNIA $ Anieli Kurnach
Trybunalska 6
poleca smaczne pieczywo świąteczne — oraz torty od 1 zł. poczawszy. 5

Okazyjne wyroby srebrne w największym wyborze poleca
kupuje złoto, srebro, i szlachetne kamienie po najniższych cenach
**IZYDOR BARDACH**
ul. Krakowsua l. 73

Znakomite ciastka po 3 ct. w Cukierni Krakowskiej we Lwowie, ul. Fredry.

## Orle skrzydła
dwutygodnik artystyczno-literacki, zeszyt I. i II. do nabycia w księgarniach i trafikach

# Emil Feder
- Pierwszy Europejski -
## Salon Fryzyerski
Lwów, Jagiellońska 11, urządzony z niebywałym komfortem, zaopatrzony w najnowsze aparaty desinfekcyjne, oraz bogaty skład perfumeryi i przyborów toaletowych z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagran. 45

Retuszera negatywnego poszukuje w Złoczowie Kazimierz Skórski. Oferty z próbką retuszu. 7

Zamówienia i najdrobniejsze naprawki bajecznie tanio usknteczna Edmund Beer 342 jubiler i złotnik Lwów, Akademicka 4.

25 do 50% taniej!
Z powodu zmiany lokalu
## Zupełna Wyprzedaż
Porcelany, ◘ Szkła, Majoliki, Terrakoty, Srebra „Christofle“ wyrobów krajowych z drzewa i majoliki. Mebli żelaznych - i mosiężnych -
w magazynie firmy
# Artur Bartosz
Lwów, pl. Maryacki 7 (róg Kopernika). 41
25 do 50% taniej!

Pokój umeblowany zaraz do wynajęcia. Pluszowe meble sprzedam. Gliniańska l. 2, II. piętro przy schodach. 39

Grunt pod budowę tanio do sprzedania. Zgłoszenia do Administracyi „Gońca“, ulica Zimorowicza 17, pod „Grunt“.

Fortepiany, Pianina! Harmonium! w największym wyborze i po niskich cenach poleca Jan Śliwiński, przy ul. Kopernika 16. 51

NOWOŚĆ! MASŁO MIODOWE kuracyjne znakomite do chleba do nabycia tylko w handlu LEONARDA SOLECKIEGO we Lwowie, Batorego 2.

# B. L. KITSCHALES
## WIELKI SKŁAD MEBLI
Lwów, ul. Teatralna 22
poleca meble wszelkiego rodzaju od najprostrzych do najwykwintniejszych niżej cen fabrycznych, a mianowicie urządzenia kompletne do sypialń, jadalni i salonów. Wyroby własne. Także na spłaty.

# LODOWNIE
pokojowe w wielkim wyborze. WANNY i urządzenia kąpielowe poleca 16
# F. KSIĄŻKIEWICZ
Lwów, Jagiellońska 18.

## Konces. Zakład
# Instalacyi
## - Neuman Ziffer -
Lwów, Rzeźnicka l. 18.

Filie: w Stryju i Czerniowcach.

Urządzenia gazowe, wodociągi, klozety, łazienki, umywalnie według najnowszych wymagań. — Wszelkie reparacye uskuteczenia się tanio i szybko. Kosztorysy bezpłatnie. 14

Pomimo podrożenia
# CUKRU
cenę w mym handlu nie podniosłem!
# BAŻANT
Lwów, Halicka.



**Kto chce pić dobrą i tanią HERBATĘ** Ceylońską — ten nie zawiedzie się żądając herbatę Darling z Rączką po K 1·30 za 1/4 funta, wyborną zaś jest Gonar po K 1·70 z Magazynu Juliusza Grossego w Krakowie, Rynek 34. 308

▪ PRACOWNIA ▪
# RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
## SZADKOWSKI & ▪▪ KOPCZYŃSKI ▪
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskuteczni się po cenach najtańszych.

# Baczność!
Poszukuje się ajenta podróżującego dla rozspredaży szat kościelnych z własnym wozem i końmi — za prowizyę.
Wymagana kaucya 4000 K w gotówce, lub odpowiednia gwarancya.
Oferty lub zgłoszenia osobiste pod:
10 „LITURGIA, KROSNO“.

# WSZELKIE KUPONY
## I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
**KANTOR WYMIANY**
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
# BANKU HIPOTECZNEGO.
246 III

# Kultura ciała
znakomite dzieło w 4 częściach dla pań i panów Dra Prosalusa wyszło już z druku i zawiera: Część I. **Jak wyszlachetnić kształty ciała: organ mowy?** Cz. II. **Jak posiąść piękną powierzchowność?** Cz. III. **Jak posiąść piękny biust i cerę?** Cz. VI. **Jak się pozbyć złych i śmiesznych przyzwyczajeń?**

Cena każdej części osobno K 1·60, z przesyłką 1·80.

Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie.

# Cukiernia
Kazimierz Sotschek
we Lwowie — poleca się. 30
BUFET W TEATRZE MIEJSK.

OPTYK I MECHANIK
# Maurycy Boscowitz
od r. 1860. w domu l. 6 i 7 plac Maryacki we Lwowie przeniósł swój skład z powodu budowy domu
## do gmachu gal. Banku Hipotecznego
róg pl. Halickiego l. 15 i ul. Akademickiej
i poleca nadal Szan. Publiczności **doborowy towar po najtańszych cenach.** — Uskuteczania wszelkie reparacye w swoim zakresie, przyjmuje także urządzenia dzwonków elektrycznych, telefonów, gromochronów tak we Lwowie jak i na prowincyi. 48

NAJWIĘKSZY WYBÓR
## PARASOLEK i PARASOLI
po nader niskich cenach
72 poleca
# Amalia Korkes
ul. Krakowska 3.
SKŁAD PARASOLI.

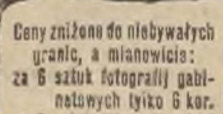
PIERWSZY KRAJOWY
# ZAKŁAD ARTYST.-GRAFICZNY
# M. HEGEDÜS
**WE LWOWIE, KOPERNIKA 8**

wykonuje artystycznie: klisze drukarskie wszelkiego rodzaju dla ilustracyi książek, dzienników, anonsów, cenników i t. p.

## FOTOCYNKOGRAFIA AUTOTYPIA, FOTOLITOGRAFIA :: :: :: ŚWIATŁODRUK

Przez zaprowadzenie najnowszych aparatów, oraz znaczne powiększenie mego zakładu, wszelkie powierzone mnie roboty wykonuję z największą precyzyą po cenach nader przystępnych 2295 wykluczających wszelką konkurencyę.

**Również obejmuję na własny zarząd**
## ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY i POWIĘKSZEŃ KOPERNIKA 8



Ceny zniżone do niebywałych granic, a mianowicie:
za 6 sztuk fotografij gabinetowych tylko 6 kor.
za 6 sztuk fotografij wizytowych tylko 3 kor.
za 6 sztuk fotografij secesyjnych tylko 3 kor.
Wykonuję wszelkie zdjęcia grup tableaux i powiększenia na najlepszym materyale. ::
Telefon Nr. 59.

# Byt
Baczność!
zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia **koron 18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie.
Bliższych wiadomości udziela:
**„Byt“** Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.

## NA SEZON WIOSENNY
POLECAJĄ
# GORSETY RĘKAWICZKI
**J. CZERNICKI i M. OLSZEWSKI**
**LWÓW, RYNEK 21.** 5??

## = NA ŚWIĘTA! =
# PIEKARNIA KARLSBADZKA
**WE LWOWIE ULICA ŻÓŁKIEWSKA 85,**
dostarcza najładniejszą mąkę pudolską w oryginalnych woreczkach. — 12 klg. po cenie 5 kor. 20 h, 25 klg. po cenie 10 kor. 50 hal., 50 klg. po cenie 21 kor. wraz z woreczkiem i odsyłką do domu. Na zamówienie wystarczy kartka korespondencyjna. 580

# PRODUKCYA NASION
## i SZKÓŁKI w ZASSOWIE pod CZARNĄ
polecają na obecną wiosnę śliczne jabłonki z koronami w cenie 10 sztuk 8 koron, 100 sztuk 75 koron, 1000 sztuk 700 koron, prócz tego flance leśne, drzewa i krzewy parkowe, alejowe, róże, rośliny pnące, oraz rozsadki kwiatowe. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie. 441

## Miód biały
pitny, znakomity — przeciwko influencyi, cała butelka K 1·60, do nabycia tylko w handlu Leonarda SOLECKIEGO we Lwowie, Batorego 2.

ZNANE Z DOBROCI
# SZYNKI
jak również wszelkie wędliny poleca
**MASARNIA TEOFILA BANASIA**
Lwów: Jagiellońska 15 i Żółkiewska 65. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

# ROWERY:
najlepsze i najtańsze nabywać można jedynie tylko w składzie
**Ciesielskiego,**
przy ul. Batorego 28. 451

## Za połowę ceny kosztu!
Sprzedajemy pozostałe tapety. Polecamy ogromny zapas własnego wyrobu kołder od K 4, 6, 10, 12, 16 i wyżej. Materace czysto włosienne od K 25. 30, 36, 40, za trzy poduszki. Materace z trawy morskiej po K 13, 16 i 20. Nowość! Materace i kołdry hygieniczne z puchu roślinnego, nadzwyczajnie lekki i trwałe. Okazyjnie zakupione bardzo gustowne i trwałe kocyki jedwabne po K 6·50, 7·50 i 10. Kocyki wełniane i flanelowe, dywany, chodniki, portyery, firanki, story, kapy na łóżka,, materye meblowe itp. Stare kołdry, materace i meble przyjmujemy do przerabiania i pokrycia, po najniższych cenach.
## Schuster i Toczyski
**Lwów, 3-go Maja 5.**

# Już 1. maja
najbliższe ciągnienie, a rocznie 12 ciągnień ma grupa złożona z 5 losów:
1 włoski Czerw. Krzyża
1 węg. Czerw. Krzyża
1 węg. Bazylika
1 serbski 10-fr.
1 węg. Josziv
Cena 170 Kor. 34 rat po 5 Kor. — Pierwsza rata zpn. 7 K 50 h.
**Prawo gry już przy ciągnieniu 1. maja!**
Pierwsza rata zpn. 7 Kor. 50 hal., dalsze po 5 Kor. Czeki pocztowe na przesyłkę rat bezpłatnie.
# Schütz i Chajes
we Lwowie
**ul. Kopernika 5**

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.